

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet

ISSN 1233-7161

Samarytanka

nr 106 (2/2014)

Kwiecień, Maj, Czerwiec



Powłani do zwycięstwa str. 7

Mentorowanie młodym dziewczynom str. 18

Przeszkody w małżeństwie str. 27

W numerze:

- 1** Jak znaleźć szczęście
Zachęta do szukania szczęścia we właściwy sposób
- 4** Gdzie tkwi sens i cel mojego życia
Historia młodej kobiety uwiktanej w natóg alkoholu i nie tylko.
- 7** Powołani do zwycięstwa
O odpowiedzialnej roli rodziców wobec swoich dzieci.
- 15** Wojna o zadanie domowe
Zachęta do przyjrzenia się problemom podczas odrabiania zadań.
- 16** Módl się o swojego nastolatka
Kilka podpowiedzi, o co się modlić.
- 18** Mentorowanie młodym dziewczynom
O otwartości i dawaniu przykładu przez starszych.
- 20** Jak modlić się o swoje dzieci
Cenne wskazówki oparte na wersetach z Biblii.
- 24** Matka według serca Bożego
O właściwym wykorzystywaniu czasu i mądrym inwestowaniu w swoje dzieci.
- 27** Przeszkody w małżeństwie
O zmaganiu się z samą sobą, by zmienić stare nawyki.
- 30** Jak orzeł
O roli przyjaciółki opuszczonej przez męża umierającej żony.
- 34** Więcej romantyzmu w twoim małżeństwie
Ciekawe podpowiedzi, by uniknąć rutyny w małżeństwie.
- 36** Walka z rutyną
Rozważanie oparte na tekstach biblijnych.
- 38** Płonący miecz
O duchowej walce w planowaniu rodziny.
- 41** Jedno czarne i jedno białe
Wzruszające świadectwo białej kobiety, która wykarmiła chłopczyka z Ugandy.
- 44** Starotestamentowy przybytek
O jego nowotestamentowym znaczeniu w życiu wierzącego.
- 48** Przepis
Bliny gryczane

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet
Samarytanka - kobieta, która powiedziała innym, kim stał się dla niej Jezus

Wydawca: Wydawnictwo Chrześcijańskie ARKA, ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyń Redaktor naczelna: Tatiana Ilczuk-Hydzyk
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Mocha Korekta stylistyczna i skład: Jolanta Chwastek Druk: Wydawnictwo ARKA.
Nakład: 2500 egz. Zdjęcia i grafika: www.sxc.hu, www.fotolia.com. Wszelki przedruk tekstów za zgodą redakcji.

Tatiana Ilczuk-Hydzik



*Szczęśliwy lud,
którego Bogiem jest Pan (Ps 144,15)*

Szczęście

**Tak już jest, każdy w życiu szuka szczęścia,
Każdy chce szczęśliwym być.
Tylu ludzi wśród największych tęsknot,
nosi tę upartą myśl.
Szczęściem matki są czyste oczy dziecka,
Szczęściem może być czyjś kojący głos.
Może sława przyniesie komuś szczęście
Albo dzwoniący złotem trzos.
I ja też tak błądziłam i szukałam,
i o szczęście pytałam nocą gwiazd.
Świat jest piękny, ale ja wiedziałam,
że on mi szczęścia nie może dać.
Szczęściem może być nawet niepogoda,
i pluszczący w szyby deszcz.
Co mi tam, jeśli wiem, że Bóg mnie kocha
I ja Jego Kocham też.**

Słowa tej pieśni pokazują, jak niewiele trzeba, by stać się człowiekiem szczęśliwym. Jest jednak jeden warunek: umiłowanie Boga z całego serca, myśli i siły, i przekonanie, że nikt nie kocha tak jak Bóg. Ale druga strona tej prawdy jest taka, że nikt inny nie jest odpowiedzialny za moje szczęście – tylko ja.

Każdy chce być szczęśliwy. To naturalne, lecz niewielu ludzi naprawdę rozumie, czym jest szczęście. Prawdziwe szczęście to nie doskonała wolność od cierpienia i niewygody. Prawdziwe szczęście nie składa się również z uśmiechów. Wielu ludzi głośno się śmieje, w towarzystwie innych są wyraźnie szczęśliwi, lecz wewnątrz są nieszczęśliwi, boją się samotności.

Nie dajmy się skusić pustce, jaką niesie światowe zadowolenie.

By ktoś stał się prawdziwie szczęśliwy, jego najgłębsze potrzeby muszą zostać zaspokojone.

Małe dziecko jest szczęśliwe, gdy się je ubierze i nakarmi, gdy spoczywa w ramionach swojej matki, bo wszystkie jego potrzeby zostały zaspokojone. Tak samo jest z nami – nasze najgłębsze potrzeby muszą zostać zaspokojone, zanim staniemy się prawdziwie szczęśliwi.

Jakie są nasze najgłębsze potrzeby? Nie chodzi tylko o te cielesne! Człowiek ma umysł i sumienie. Ma wewnętrzne poczucie, że to życie, to jeszcze nie wszystko, bo istnieje życie poza grobem. A więc nie tylko cielesne potrzeby muszą zostać zaspokojone, lecz także potrzeby duszy i sumienia.

Pan Jezus, gdy chodził po ziemi, w Kanażu na Górze przekazał nam zasady, któ-

re są kluczem do osiągnięcia szczęścia. Zostały one zapisane w Ewangelii św. Mateusza 5,3-12:

Szczęśliwi, którzy są świadomi swej nędzy, bo mają udział w Królestwie Niebios. Szczęśliwi, którzy są zasmuceni, bo Bóg ich pocieszy, szczęśliwi, którzy są łagodni, bo zawładną ziemią. Szczęśliwi, którzy są spragnieni Bożej sprawiedliwości, bo stanie się to, czego pragną. Szczęśliwi, którzy są wrażliwi na cudzą niedolę, bo sami doznają współczucia. Szczęśliwi, którzy są czystego serca, bo zobaczą Boga. Szczęśliwi, którzy są krzewicielami pokoju, bo będą nazwani synami Boga. Szczęśliwi, którzy są prześladowani za wypełnianie woli Boga, bo mają udział w Jego Królestwie.

Jeśli mamy być prawdziwie szczęśliwi, to nasze szczęście nie może opierać się na czymś, co pochodzi z tego świata. Wszystko na ziemi jest niepewne i chwiejne. Wszystko, co można kupić za pieniądze, jest czasowe. Wszystkie nasze więzi zostaną odcięte przez śmierć. Trwałe szczęście nie może opierać się na takich rzeczach.

By osiągnąć prawdziwe szczęście, musimy umieć patrzeć na życie bez poczucia dyskomfortu. Musimy umieć spojrzeć w przeszłość bez wyrzutów sumienia. Musimy umieć spojrzeć w przyszłość bez obaw. Jeśli nie potrafimy spojrzeć zarówno w przeszłość jak i w przyszłość bez dyskomfortu – nie staniemy się szczęśliwi. Bieżące okoliczności życia mogą być dobre, lecz to jeszcze nie wystarczy, by nas uszczęśliwić.

Wielu ludzi szuka szczęścia w całkowicie nieodpowiednich miejscach, a przecież okazuje się, że... Osiągnięcia i sukces nie przynoszą szczęścia. Ludzie sukcesu niekoniecz-

nie są szczęśliwi. Sukces przynosi swoje własne kłopoty. Bogactwo nie przynosi szczęścia. Bogacze mogą kupić wszystko, z wyjątkiem wewnętrznego pokoju. Nauka i wiedza nie przynoszą szczęścia same przez się. Nasze serca i sumienia potrzebują pożywienia – tak jak nasze ciała. Świecka wiedza nie przynosi szczęścia człowiekowi, gdy myśli o śmierci. Beztróskie życie nie przynosi szczęścia. Często człowiek pracujący może życzyć sobie, by nie musiał pracować, lecz spędzać dni, jak mu się tylko podoba. Ale Bóg uczynił człowieka, by pracował, a praca jest do pewnego stopnia niezbędna, byśmy byli szczęśliwi. Przyjemności nie przynoszą szczęścia. Wielu spędza czas na poszukiwaniu przyjemności, jak dzieci bawiące się zabawkami. Lecz nawet dziecko nie bawi się zabawką cały dzień. Król Salomon miał moc, mądrość i bogactwo o wiele większe niż ktokolwiek inny w tamtych czasach. Wiemy z jego wyznań, że szukał doświadczeń, by dowiedzieć się, jakie szczęście można znaleźć w różnych rzeczach. Oto jego wniosek napisany pod natchnieniem Ducha Świętego: *Wszystko jest marnością i gonitwą za wiatrem* (Kzn 1,14).

Istnieje tylko jedna ścieżka – stanie się prawdziwą, szczerą, oddaną chrześcijanką, osobą, która całą nadzieję i zaufanie złożyła w Panu Jezusie Chrystusie, która narodziła się na nowo i prowadzi duchowe i święte życie. Choć będzie mieć obawy, kłopoty, czy nawet ronić łzy, lecz głęboko w sercu posiadać będzie trwałą pokój i prawdziwą radość. I to jest szczęście. W sumieniu prawdziwej chrześcijanki jest pokój. Ona wie, że Chrystus zmazał jej grzechy, że jest w Nim bezpieczna.

Bez Chrystusa żaden człowiek na tym świecie nie może być prawdziwie szczęśliwy.

Bo każdy człowiek, który zaniedbuje Pana, wkrótce wymyka się spod Jego kontroli, a w to miejsce wchodzi diabeł, przejmując prowadzenie. Taka osoba ma zniekształcony obraz samej siebie. Odczuwa zwątpienie i rozpacz, które nie dają się ujarzmić, a jej język porusza się w mocy gorczy i gniewu. Gdyby tylko zakochała się w Jezusie, chodziła i rozmawiała z Nim! Bóg wkrótce pokazałby jej, że szatan nie ma tak naprawdę władzy nad nią, a wtedy zrozumiałaby, że, jak stwierdził Asaf w Psalmie 73: **Moim szczęściem jest być blisko Boga.**

Czym dłużej żyję, tym bardziej czuję się szczęśliwą i spełnioną kobietą. To, co w młodości było tylko moim marzeniem, modlitwą i oczekiwaniem, dzisiaj jest faktem. Nawet nie spodziewałam się, że zaznam tyle miłości, pokoju i radości nie tylko w sferze duchowej, ale także w relacjach małżeńskich, rodzinnych i międzyludzkich. Dlatego pragnę zachęcić każdą Czytelniczkę do zaangażowania się w duchową relację z Bogiem, bo tylko wtedy Wasze życie nabierze pełni mocy, dzięki której staniecie się kobietami spełnionymi i szczęśliwymi. Mam nadzieję, że zawarte w tym numerze świadectwa kobiet i nie tylko, spowodują w Waszych sercach zachętę do bliskiej relacji z Bogiem. Obyście i Wy zostawiły za sobą zachętę młodszemu pokoleniu do szukania szczęścia we właściwym miejscu.

Szczęście charakteryzuje tych, którzy żyją we właściwej relacji

z Bogiem. Inni nie doświadczają prawdziwego i trwałego szczęścia.

Gdzie tkwi sens i cel mojego życia



To pytanie towarzyszyło mi przez wiele lat, odkąd zaczęła się w moim życiu seria smutnych wydarzeń. Pasma nieszczęść zdawało się nie mieć końca. Wielokrotnie obwiniałam się, szukałam odpowiedzi, ale, niestety, wciąż jej nie było. Wiedziałam, że muszę być silna, przecież mieszkalam na Pradze Północ, w tzw. „Pekinie”.

Moi rodzice, jak każdy przeciętny Polak w komunie, żyli i wegetowali w tej smutnej rzeczywistości. Rozrywką było upijanie się w gronie znajomych, tzw. „przyjaciół od kieliszka”. Tata miał szeroki wachlarz znajomych z racji wykonywanego zawodu – kelnera – pracował w nocnych lokalach, więc kiedy bywał w domu, leczył swoje stresi i zmęczenie, najczęściej przy butelce. Bywały krótkie chwile dla nas, ale stanowczo za krótkie.

Zawsze chciałam zainteresować rodziców samą sobą, wobec tego starałam się dobrze uczyć. Lubiłam, jak cieszyli się z tego powodu. Niestety, z czasem nałóg wziął górę i w końcu ostatecznie zapanował nad tatą. Mama też mu towarzyszyła, z czasem przyzwyczaiła się do jego „przyjaciół”. Imprezy kończyły się wielkim bałaganem i awanturami. Próbo wałam to sobie jakoś tłumaczyć. Kochałam rodziców, szczególnie tatę, może dlatego, że mama zawsze była w domu. Moja starsza siostra – Marzena – nie znosiła stanu naszego ojca, dlatego też okazywała mu mniejsze zainteresowanie i była mniej faworyzowana.

Nadszedł kryzys i w naszym domu zapanowała choroba. Rodzice oboje chorowali, mama zmarła po trzech latach. Tata, cierpiący na stwardnienie rozsiane, został na wózku inwalidzkim, choroba powoli postępowała. Zostaliśmy sami. Siostra miała już rodzinę i mieszkała oddzielnie. Pomagali nam rodzice taty, ponieważ dostaliśmy mieszkanie na Ursynowie i przyszło nam się przeprowadzić. Niestety, w przeciągu następnych dwóch lat umarli i dziadkowie.

Zawsze mówiłam, że jestem katoliczką wierzącą, ale niepraktykującą. Poza tradycjami religijnymi nic nie wiedziałam na temat Żywego Boga. Przy okazji tych wszystkich wydarzeń zastanawiałam się, co takiego złego zrobiłam, że muszę tyle cierpieć. Szybko zrozumiałam, że muszę sobie radzić sama. Na zewnątrz starałam się być „twarda”, jednak moja konstrukcja zaczęła się uginać i w końcu załamała się. Zaczęłam rozwiązywać problem stresu przy pomocy alkoholu i stało się, że traktowałam go jak lekarstwo. Próbowano mnie leczyć na depresję, ale nikomu nie ufałam. Zdawało się, że zła passa nie ma końca. Oczywiście miało to swoje konsekwencje. Przebywałam w zakładzie wychowawczym dla nieletnich. Po niedużej przerwie i nieudanym związku dostałam się dwukrotnie do zakładu karnego.

Faktem jest, miałam kochającego mnie tatę, który radził sobie, zamieszkując z opiekunką. Często wydostawał mnie z finansowych tarapatów. Moja siostra nie zajmowała się ojcem, miała swoje życie, a przede wszystkim uraz z dzieciństwa. Bywało, że przechodziłam w stan wyciszenia i nawet pracowałam w biurze ze dwa lata jako sekretarka.

Moim nieszczęściem było to, że byłam urodziwa, ale jednocześnie niedowartościowana. Tam też bywały imprezy i „towarzystwo od kieliszka”. Potrzebowałam stabilizacji, miłości, spokoju. Kiedy zmarła mama, miałam zaledwie 14 lat. Nie mogłam się pozbierać. Miałam już tyle przeżyć za sobą, że mogłabym chyba napisać książkę. W czasie kolejnej imprezy poznałam swojego męża. Ma na imię Mirek. On też miał już za sobą pewne doświadczenia życiowe. Kiedy zostaliśmy parą, nasze problemy uderzyły ze zdwojoną mocą. Wtedy zastanawiałam się, jak to się stało, że pozwoliłam, aby alkohol tak nas niszczył. Miewałam takie przebliski, ale mój stan był już zbyt zaawansowany,

żeby radzić sobie ze stresem w inny sposób. Więc chodziłam „na fali”. Z czasem stałam się agresywna i często prowadziło to do awantur. Męczyło mnie to, gdyż raniłam tym tatę.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego – moja siostra przyniosła do domu Biblię. Myślałam, że postradała zmysły. Kiedy zobaczyłam, że ta zmiana w jej życiu i zachowaniu to nie blef, zaczęłam ją testować w sposób dość bolesny. W zamian otrzymywałam od niej ciepło i miłość, co wywołało u mnie poczucie winy i wstydu. Tata przyjął Jezusa Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela. Nie wyobrażałam sobie, by zrobić to samo, ponieważ obawiałam się utraty znajomych. Trwało to jeszcze kilka lat.

Čzęsto o tym z tatą rozmawialiśmy. Mówił, że teraz wie, iż jego choroba jest tak naprawdę wyzwoleniem i choć bolesnym to jednak – jako zdrowy poszedłby prosto na zagładę. Teraz jest gotowy, gdyż ma pewność, że po śmierci będzie zdrowy w wieczności. W końcu zaczęłam sama zaglądać do tej Księgi. Tym samym wyraziłam wiarę w to, co było tam napisane. Pragnęłam, żeby wszystko w moim życiu się zmieniło.

Nastała nowa era w naszym domu. Starałam się żyć moralnie, bo chciałam, żeby tata się cieszył. Szybko się jednak zorientowałam, iż nie wystarczy mi siła, aby uczynić to sama – grzechy i w konsekwencji poczu-

cie winy wciąż brały górę. Wtedy wydawało to się zbyt proste: tylko przyjąć Jezusa i poprosić go, aby to On był Panem mojego życia. Kiedy już się wyeksplloatowałam w swoich wysiłkach, uklękałam i poprosiłam Go, aby stało się według woli Bożej.

Mój Stwórca znał mnie najlepiej. Tylko On wiedział, czego potrzebuję i z czego musi mnie uwolnić, abym mogła być szczęśliwa. Tak się stało: wolność przyszła w 1994 r.

i złożyłam świadectwo chrztu, a tym samym wyraziłam publicznie przynależność do Jezusa Chrystusa i Kościoła. Bóg obdarował nas dwójką dzieci, które wychowujemy w Duchu Bożym. Ania ma 22 lata (wyszła za mąż i będzie miała dziecko, a ja zostanę szczęśliwą babcią), a Natalia – 12. Dla mojego męża przemiana w mojej rodzinie też zaowocowała tym samym i Bóg nas wysłuchał. Razem wzrastamy i uczymy się w Bożej szkole życia. Wprawdzie tata nie doczekał tej wspaniałej chwili, wiem natomiast, że modlił się o nas zanim Pan powołał go do siebie. Długo czekał, ale Bóg jest wierny i wysłuchał modlitw taty. Jestem Bogu wdzięczna za te modlitwy, bo tato nie myślał o sobie i bólu, jaki cierpiał w czasie choroby, ale o moim zbawieniu, które się dokonało!

Bóg jest w Jezusie Chrystusie największym darem, jaki kiedykolwiek otrzymałam i to darmo! Nie zawsze odpowiedzią, jaką otrzymujemy na nasze modlitwy, jest „tak”. Czasami trzeba poczekać, a czasami usłyszymy Boże „nie”, które rozumiemy znacznie później, bo Bóg chce nam dać to, co najlepsze. Mojej modlitwy wysłuchał po 22 latach.

Kiedy miałam 16 lat, na świat przyszła moja pierwsza córka, Violetta. Moje życie było nieodpowiedzialne, pełne chaosu, na-

logów. Niestety, ojciec Violetty zmarł (też był uzależniony od alkoholu), dlatego gdy dziewczynka miała 8 lat, musiałyśmy się rozstać. Kiedy zrozumiałam, co się stało i szczerze pokutowałam, modliłam się, żeby Violetta mnie odnalazła i wróciła. Doczekałam się i w 2010 roku razem z mężem przyjechała z Włoch. Spotkałyśmy się, a nasze drogi ponownie się zeszyły. Powiedziałam jej, co uczynił dla mnie Jezus Chrystus, że jej modlitwy zostały wysłuchane, kiedy jako mała dziewczynka modliła się o to, abym została uwolniona od alkoholizmu. Bóg nie tylko jej wysłuchał w tej kwestii, ale diametralnie zmienił mnie i moje życie, a ona mogła to zobaczyć i przypomnieć sobie to, o co prosiła Pana.

Odnalazłam odpowiedź na moje pytanie zawarte w tytule. Przez dobrowolną śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie Jezus Chrystus zapewnia mnie: *Ja jestem droga, prawda i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie* (J 14,6). Idąc za Nim, wiem, że odnalazłam właściwą ścieżkę mojego życia. Nikt nie był w stanie przemienić mnie i mojego życia ani uwolnić ode mnie samej. Straciłam paru przyjaciół, tych „od kieliszka”, jednak zyskałam nowych, którzy kochają naszego Ojca. To jest sens i cel mojego życia. Poznaję Go każdego dnia więcej i więcej przez modlitwę i czytanie Słowa Bożego. Jego działanie jest tak oczywiste i realne jak powietrze, które jest potrzebne do funkcjonowania. **Stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną** (Obj 3,20).

Moim celem, jest dzielić się Dobrą Nowiną. Pragnę, abys i ty, drogi czytelniku, podjął tę ważną decyzję i oddał przewodnictwo Jezusowi Chrystusowi, a nie zawiedziesz się. Poznaj Go w prosty sposób. Czytaj Słowo Boże i dostąp Jego łaski. Nie zwlekaj, szkoda czasu. Ten krok to tylko zysk.



Powołani do zwycięstwa

Pewnego razu jechałem pociągiem z Warszawy do Katowic. W przedziale obok mnie usiadły dwie starsze panie. Tuż po wyjeździe z Warszawy wdały się w rozmowę. Dyskutowały na temat postaw współczesnej młodzieży. Oczywiście, jak to zwykle bywa gdy starsi rozmawiają o młodzieży, pojawiły się narzekania. Moje sąsiadki z przedziału stwierdzały, że młodzież współczesna jest absolutnie inna, gorsza, niż była młodzież w czasach ich młodości. No, bo któż z młodych dzisiaj – stwierdzały – jest gotów ustąpić miejsca w autobusie czy tramwaju starszej kobiecie czy mężczyźnie albo kobiecie ciężarnej? Siedzi taki chłopak czy dziewczyna i w ogóle nie zauważa, że obok stoi ktoś, komu stanie przychodzi z trudnością. Tak jakby do młodej osoby wcale nie docierało, że dla kogoś stanie może stanowić problem. A kto z młodych dzisiaj – dyskutowały dalej – ukłoni się na ulicy starszej kobiecie czy mężczyźnie. Młodzi zachowują się tak, jakby kij połknęli – tacy są sztywni. Nie potrafią się skłonić czy powiedzieć „dzień dobry”. Ponadto kiedyś – stwierdzały starsze panie – nie spotykało się takiej ordynarności wśród młodych ludzi. Bo przecież dawniej nie wypadało przeklinać na ulicy, jak to dzisiaj często czynią młodzi ludzie. Przysłuchując się niekiedy rozmowom młodych, z przykrością trzeba stwierdzić, że czasem co drugie słowo w ich ustach to przekleństwo, to wulgaryzm. A już w ogóle za poważne wykroczenie przeciw zasadom dobrego wychowania uznano by kiedyś całowanie się na ulicy, w miejscach publicznych. To przecież nie należało do dobrych obyczajów. A dzisiaj publiczne obściskanie się młodzi uważają za rzecz normalną i niewywołującą żadnego wstydu. Tak, tak, dzisiejsza młodzież jest okropna – stwierdzały jednoznacznie dwie starsze panie z przedziału.

Przysłuchiwałem się tej rozmowie w milczeniu. Jednak gdy w końcu panie wysiadły w Katowicach, a ja przesiadłem się na pociąg zdążający do mojej miejscowości, ich słowa ciągle brzmiały w mych uszach. Zacząłem się zastanawiać, czy wypowiadając się negatywnie o dzisiejszej młodzieży, mają one rację, czy nie. Bo rzeczywiście, trudno nie przyznać im racji, prawda?

Młodzież być może tego nie zauważa, bo w takich warunkach się wychowuje, dorasta. Ale starsi zauważają pewną różnicę między zachowaniem młodzieży w czasach, gdy oni sami byli młodzi, a zachowaniem młodzieży współczesnej.

Zacząłem się zastanawiać, dlaczego tak się dzieje, co jest przyczyną tak kolosalnej różnicy między zachowaniem młodzieży w czasach naszej młodości a jej zachowaniem dzisiaj. Przecież w sumie minęło tak niewiele lat... Im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym wyraźniej dochodziłem do wniosku, że są dwie zasadnicze przyczyny takiego stanu rzeczy. Pierwsza przyczyna tego zjawiska jest, że tak to określe, naturalna. Pewne negatywne elementy w zachowaniach młodzieży występowały już dawniej, lecz po pierwsze, my, starsi zapomnieliśmy już o tym, gdyż człowiek ma wrodzoną tendencję do idealizowania czasów swej młodości. Po drugie, te negatywne zachowania młodych istotnie dawniej występowały w znacznie mniejszej skali, a dzisiaj zostały wprost zwielokrotnione. Jaka jest jednak naturalna przyczyna, że młodzi ludzie zachowują się właśnie tak, a nie inaczej?

Otóż pedagodzy i psychologzy stwierdzają, że najtrudniejszy etap w życiu każdego człowieka to przedział wiekowy między trzynastym a dwudziestym rokiem życia.

Oczywiście te granice mogą być płynne, gdyż rozwój cywilizacji może je przesuwać w jedną czy w drugą stronę. Jednak prawdą jest, że właśnie w tym mniej więcej przedziale wiekowym młodzi ludzie przeżywają poważny dyskomfort psychiczny, ponieważ nie są w stanie jednoznacznie określić własnej tożsamości. Po prostu nie wiedzą, kim właściwie są. Nie chcą być już postrzegani jako dzieci, chociaż ciągle jeszcze są dziećmi. Ale na skutek różnych procesów zachodzących w ich organizmach nie chcą być już postrzegani jako dzieci, czują się już dorosłymi. Jednym z przejawów tej „dorosłości” jest totalna negacja rad czy sugestii ich rodziców, starszych braci i siostr, pastora. Taki na przykład trzynastoletni chłopiec czy dziewczyna absolutnie nie chcą przyjmować rad dorosłych. Przecież on – czy ona – sam czuje się już dorosłym, więc co mu tu mama, osoba z poprzedniej epoki, czy ojciec, nie posiadający takiego wykształcenia, do jakiego zdąży młody człowiek, może doradzać?!

I stąd właśnie bierze się krnąbrność młodych ludzi. Oni po prostu uważają się już za dorosłych, myślą, że nie potrzebują już rady rodziców, rady starszych, mądrzejszych swym doświadczeniem życiowym ludzi. Czasami śmiać się chce, gdy widzimy na ulicy takiego trzynasto- lub czternastolatka, z rękami w kieszeniach, nieudolnie próbującego zaciągnąć się papierosem. To jest zgrywanie się, pozowanie za wszelką cenę na dorosłego człowieka, chociaż się jeszcze nim nie jest. I to właśnie aspirowanie do dorosłości za wszelką cenę powoduje, że we

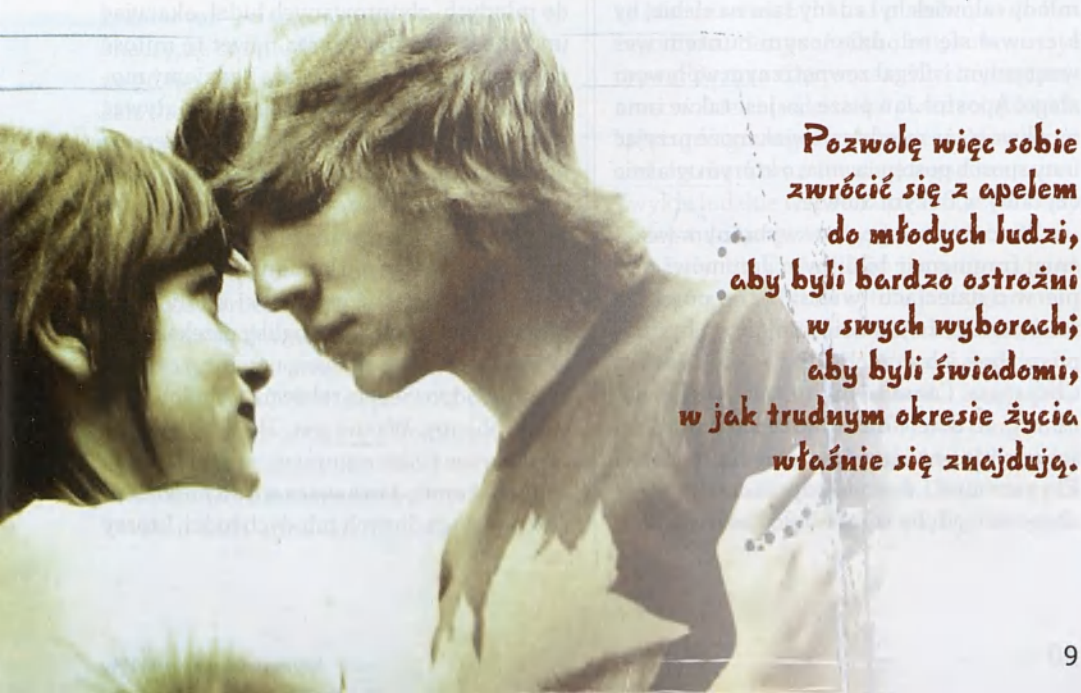
wspomnianym wcześniej przedziale wiekowym młodzi ludzie są często niegrzeczni, zbuntowani, opryskliwi, wręcz wulgarni. Dzieje się tak dlatego, że ci młodzi nie uznają autorytetu dorosłych. Sami chcą być dla siebie autorytetem, chociaż w rzeczy samej nie są jeszcze na tyle dorośli, by mogli tym autorytetem być.

Dalej – problem sprowadza się także do tego, że właściwie w przedziale wiekowym, o którym wspomniałem wcześniej, młodzi ludzie podejmują najważniejsze życiowe decyzje, mające wpływ na całe ich późniejsze życie. To w tym wieku młody człowiek decyduje, jaką szkołę wybrać, a co za tym idzie, jaki zawód w przyszłości będzie wykonywał; później ten sam młody człowiek decyduje, czy iść na studia i jaki kierunek wybrać. Decyduje też o wyborze partnera czy partnerki na całe życie. I jeżeli młody człowiek izoluje się od rad starszych, rodziców, jest zdany przy podejmowaniu tych decyzji wyłącznie na samego siebie.

A przecież jest jeszcze niedojrzały i brak mu życiowego doświadczenia, więc bardzo często podejmuje decyzje błędne, wręcz katastrofalne i dramatyczne w skutkach. Te

sytuacje, w których młody człowiek podejmuje najważniejsze życiowe decyzje w sposób nieprzemyślany, a równocześnie na własne życzenie izoluje się od wszelkiej dobrej rady są w perfidny sposób wykorzystywane przez wroga, szatana.

I w ten sposób dochodzimy do drugiego źródła, przyczyny tego, że młodzi ludzie bywają tacy, jacy są. Tym źródłem, ponadnaturalnym, jest zły, szatan, odwieczny wróg człowieka. To on właśnie, widząc młodego człowieka, odizolowanego na własne życzenie od opieki i dobrej rady starszych, zamkniętego w swojej skorupie, zadufanego w sobie, a równocześnie stojącego przed najważniejszymi życiowymi decyzjami – podpowiada młodemu człowiekowi błędne, tragiczne w skutkach rozwiązania, aby wprowadzić go w trudne sytuacje, z których niekiedy nie ma powrotu. Bo na przykład, jeśli ktoś wiąże się z kimś węzłem małżeńskim, to rozwiązanie owszem, jest możliwe, ale nie w kręgach chrześcijańskich. A ponadto takie rozwiązanie nie obywa się bez zranień, bez blizn na psychice, które pozostają na całe życie.



**Pozwolę więc sobie
zwrócić się z apelem
do młodych ludzi,
aby byli bardzo ostrożni
w swych wyborach;
aby byli świadomi,
w jak trudnym okresie życia
właśnie się znajdują.**

Gdy wspominam swą własną młodość, myślę, że uniknąłbym wielu głupstw i nie jeden z nas także by ich uniknął, gdybyśmy przyjęli dobre rady ludzi dorosłych i mądrzejszych: naszych rodziców, naszych braci i sióstr. Ale nasze „zaburzenia młodzieńcze”, a jednocześnie wpływ mocy ciemności na to nie pozwalały. Dlatego dzisiaj niektórzy płacą i przeżywają dramat sięgający korzeniami do tamtych dni, do tamtych młodzieńczych lat. Tak, młody człowiek, bombardowany nie tylko przez wewnętrzny bunt, wewnętrzny sprzeciw, negację wszystkiego, ale także bombardowany przez wroga od zewnątrz, gotów jest popełnić piramidalne, mające dalekosiężne skutki głupstwa.

Ale chcę wam powiedzieć, młodzi ludzie, i wam, dorośli, także – bo to przecież odnosi się nie tylko do młodych – radosną nowinę. Jest ona zawarta w 1 Liście Jana (1 J 2,12-14), który pisze tak: *Piszę wam, dzieci, gdyż odpuszczone są wam grzechy dla imienia Jego; piszę wam ojcowie, gdyż znacie Tego, który jest od początku. Napisałem wam, młodzieńcy, gdyż jesteście mocni i Słowo Boże mieszka w was, i zwyciężyliście złego.* A więc apostoł Jan powiada, że tak wcale być nie musi, by młody człowiek był zdany sam na siebie, by kierował się młodzieńczym buntem wewnętrznym i ulegał zewnętrznym wpływom złego. Apostoł Jan pisze, że jest także inna możliwość, że młody człowiek może przyjąć inny sposób postępowania, o którym właśnie czytamy w Bożym Słowie.

Zwróćmy uwagę, że w wybranym wcześniej fragmencie biblijnym Jan mówi najpierw o dzieciach (wiersz 12) – powiada mianowicie, że już dzieciom mogą być odpuszczone ich grzechy dla imienia Jezusa Chrystusa. Czasami my, dorośli, niedowierzamy, że dziecko też może się nawrócić, świadomie powierzyć swoje życie Jezusowi Chrystusowi i doznać odpuszczenia grzechów. Ale gdyby to nie było możliwe, Jan

nie pisałby: *dzieci, odpuszczone są wam grzechy dla imienia Jego.* To musiało być faktem, skoro Jan pisze, że nawet dzieciom mogą być odpuszczone grzechy dla imienia Jezusa Chrystusa. Nie patrzmy więc z niedowierzaniem na dzieci, które się nawracają. Cieszymy się raczej, jeżeli takie nawrócenia mają miejsce. A potem bierzmy odpowiedzialność za ich duchowy rozwój, aby mogły wzrastać otoczone opieką i zabezpieczone przez nas, starszych, dojrzałych chrześcijan.

Potem Jan zwraca się do ojców – pisze do nich jako do tych, którzy *znają Tego, który jest od początku.* A któż to jest Ten, który jest od początku? Odpowiedź możemy znaleźć w innej księdze tego samego autora, apostoła Jana. W Ewangelii Jana (1,1) możemy przeczytać: *Na początku było Słowo, a to Słowo było u Boga, a Bogiem było ono Słowo.* Mowa tu o Jezusie Chrystusie. Jakżeż ważne jest więc, abyśmy my, ojcowie, a także matki, znali Tego, który jest od początku – Jezusa Chrystusa właśnie. Jeżeli my, rodzice, będziemy Go znali, będziemy mogli wskazywać na Niego naszym dzieciom, aby mogły one doznać odpuszczenia grzechów dla Jego imienia. Będziemy mogli docierać do młodych, zbuntowanych ludzi, okazując im miłość, chociaż często nawet tę miłość odrzucają i jej nie akceptują. Będziemy mogli, kierując się Bożą miłością, oddziaływać na nich, inspirować ich. Jestem pewien, że gdyby każdy ojciec i matka znali Tego, który jest od początku, wielu młodych ludzi mogłoby być uratowanych. Wielu z nich nie musiałyby zostać narkomanami, przestępcami. Gdyby ojcowie i matki znali Tego, który jest od początku, mogliby przekazywać swym dzieciom tę radosną nowinę, że Chrystus jest odpowiedzią także na ich młodzieńcze problemy. Ważne jest, aby każdy z nas znał Go nie tylko rozumem, ale i sercem.

A na koniec Jan zwraca się do młodzieńców. Powiada do tych młodych ludzi, którzy

z natury mają tendencję do buntu, sprzeciwu, negowania wszystkiego, nieakceptowania ani domu, ani zboru, ani pastora i starszych – do tych właśnie młodych ludzi apostoł Jan pisze słowa: *zwyciężyliście złego*. Zauważmy, że Jan nie pisze „zwycięzycie złego”, ale „zwyciężyliście złego”, czyli uważa to zwycięstwo za fakt dokonany. Rozumiem to w ten sposób, że skoro ci młodzi zwyciężyli złego, to znaczy, że zwyciężyli także wszystkie jego złe podszepty, złe inspiracje, pochodzące od niego złe myśli, Oznacza to, że młody człowiek jest w stanie zwyciężyć, być wolny od tego ducha buntu, który jest tak bardzo natarczywy; że może zwyciężyć całą tę diaboliczną presję, która jest na niego wywierana, niekiedy także poprzez myśli samobójcze. Gdyby to nie było możliwe, Jan nie pisałby do młodzieńców: *zwyciężyliście złego*.

Z tych słów zapisanych w Biblii wiemy, że młody człowiek przeżywający burzę hormonalną, wewnętrzne napięcia, a równoczesne zewnętrzne ataki, jest w stanie to wszystko przezwyciężyć i nie musi ulegać i żyć w nieczystości.

Jeśli ktokolwiek z was, młodzi ludzie – i starsi też – ciągle nie ma zwycięstwa, to znaczy, że coś nie funkcjonuje prawidłowo, że gdzieś jest jakaś luka, czegoś takiemu człowiekowi brakuje. Słowo Boże zapewnia nas przecież, że chrześcijanin – nawet ten młody i niedoświadczony – może zwyciężyć złego. Chciałbym też w tym miejscu przypomnieć, że Bóg szczególnym upodobaniem darzy zwycięzców. To na nich Boża uwaga jest stale zwrócona, oni są Jego ulubieńcami. Mamy na to dowody w Biblii. Na przykład w 1 Mz 14,1-16, czytamy o pewnym wydarzeniu z życia Abrahama. Otóż pewnego razu na miasta Sodomę i Gomoreę napadli królowie ościennych narodów i uprowadzili do niewoli mieszkańców tych miast, a wśród nich uprowadzili Lota, bratanka

Abrahama. Gdy Abraham się o tym dowiedział, uzbroił swych trzystu osiemnastu wypróbowanych ludzi i ruszył na odsiecz Lotowi. Wprawdzie możemy powiedzieć, że cóż znaczyło trzystu osiemnastu ludzi Abrahama przeciw armii sprzymierzonych królów, ale Bóg nie potrzebuje wielu, aby dokonać zwycięstwa. Bóg może się nawet posłużyć jednym człowiekiem, aby pokonać całą armię, jeżeli ten człowiek podejmuje się boju w Jego Imieniu. Tak więc Abraham uzbroił swych trzystu osiemnastu ludzi i ruszył w pościg za najeźdźcami. A potem czytamy od piętnastego wiersza wspomnianego wcześniej fragmentu biblijnego, że pobił on doszczętnie wrogie armie i odebrał im wszystko i wszystkich, których oni uprowadzili. Odbił także swego bratanka Lota oraz wszystkich ludzi, którzy byli z Lotem i cały ich zrabowany dobytek.

Od siedemnastego wiersza wspomnianego fragmentu biblijnego czytamy zadziwiającą historię. Gdy Abraham wracał po zwycięskiej bitwie, prowadząc ze sobą umęczonego, sponiewieranego Lota, naprzeciw wyszedł Melchisedek, król Salemu. A z Listu do Hebrajczyków (7,1-17) dowiadujemy się, że Melchisedek był kimś podobnym do Bożego Syna, bez początku i bez końca – był typem Jezusa Chrystusa. Wychodząc naprzeciw, Melchisedek miał przed sobą dwóch ludzi: przegranego, sponiewieranego i umęczonego Lota oraz zwycięskiego Abrahama. Zwykle ludzkie współczucie nakazywałoby podejść do umęczonego Lota i udzielić mu pociechy, błogosławić go i współczuć mu. Ale opisana w Biblii sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Bo oto Melchisedek, król Salemu – w domyśle Boży Syn – podchodzi nie do Lota, ale do Abrahama i błogosławi go. A przecież wydawać by się mogło, że zwycięski Abraham wcale tego błogosławieństwa nie potrzebował. Jeśli ktoś potrzebował błogosławieństwa, to niewątpli-

wie Lot. Ale ta sytuacja pokazuje nam postawę Boga wobec tych, którzy nie ulegają wrogowi, którzy zwyciężają. Abraham zwyciężył, nie poddał się, pokonał wroga i dlatego otrzymał błogosławieństwo. Mało tego – w 1 Mż 15,1 czytamy, że Bóg objawił się Abrahamowi i powiedział do niego słowa, które na pewno rozradowały jego serce. Powiedział mianowicie: *nie bój się Abrahamie, jam tarczą twoją; zapłata twoja będzie sowita*. Te słowa Bóg powiedział Abrahamowi już po odniesionym przez niego zwycięstwie.

Czasami nam się wydaje, że jeśli ulegniemy, pójdziemy na kompromis, to odniesiemy sukces. Ale wówczas właśnie przegrywamy. A Bóg ma właściwy stosunek do zwycięzców. Gdy Abraham odniósł zwycięstwo, otrzymał zapewnienie, że Bóg będzie z nim, że będzie jego tarczą.

Dlatego Jan pisze do młodzieńców: *piszę wam, młodzieńcy, że zwyciężyliście złego*. Zwycięstwo jest możliwe – nie tylko dla młodych ludzi, lecz także dla starszych, dla każdego z nas. Wiemy już, jak Bóg ceni tych, którzy

zwyciężają, którzy nie ulegają złemu – ani w sensie świata, ani w sensie demonicznego naporu. Chociaż niekiedy początkowo nasze zwycięstwo może wyglądać na porażkę, w ostatecznym rachunku okazuje się jednak zwycięstwem. Mogę tu podać przykład z własnego życia. Gdy pracując jako nauczyciel, postanowiłem zostać świadomie wierzącym, duchowo odrodzonym chrześcijaninem, gdy powierzyłem swe życie Jezusowi Chrystusowi, postawiono przede mną ultimatum: albo wyrzeknę się wiary, albo zostanę usunięty z pracy i nie będę mógł wykonywać zawodu nauczyciela. Wybrałem to drugie. Wydawać się wówczas mogło, że przegrałem. I rzeczywiście, zaczął nawiedzać mnie strach: „Co jak teraz z sobą pocznę? Zostanę pozbawiony pracy, służbowego mieszkania... Co będzie ze mną dalej?” Mogłem wtedy pójść na kompromis i podpisać tzw. lojalkę. Nikt by tego nie widział. Ale to by była moja przegrana. To nie byłoby zwycięstwo nad złem. Powiedziałem więc „nie” i wyrzucono mnie z pracy. Ale dzisiaj po latach, widzę, że w tym

**Z tych słów zapisanych w Biblii wiemy,
że młody człowiek przeżywający burzę
hormonalną, wewnętrzne napięcia, a równoczesne
zewnętrzne ataki, jest w stanie to wszystko
przezwyciężyć i nie musi ulegać
i żyć w nieczystości.**

był Bóg. Bo nigdy nie stałbym się tym, kim dzisiaj jestem, gdybym do końca życia zagrzebał się na posadzie nauczyciela. Tak więc pozorna przegrana okazała się zwycięstwem.

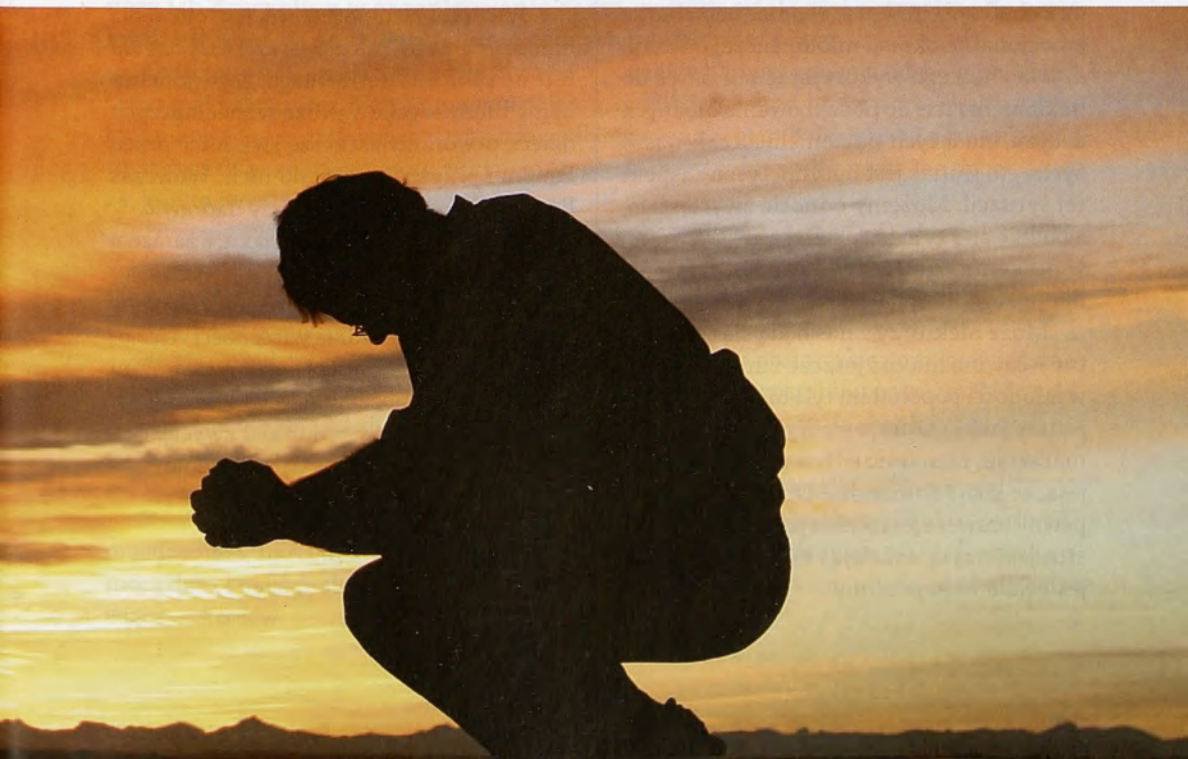
Tak, pozorna przegrana może okazać się zwycięstwem. To, jak Bóg ceni zwycięzców, możemy zobaczyć na przykładzie Abrahama.

Gdy otworzymy Księgę Apokalipsy, w każdym z listów do siedmiu zborów – w Smyrnie, w Pergamie, Tiatyrze, Sardes, Filadelfii i Laodycei, przewija się słowo „zwycięzca”. List do każdego z tych zborów kończy się zapewnieniem: *zwycięzcy dam...*, *zwycięzca nie dozna...* Przez te listy Bóg zapewnia i nas, że jeżeli niezależnie od warunków wewnętrznych płynących z naszego ciała, jak i zewnętrznych, pochodzących od szatana – będziemy dążyć do zwycięstwa, to On, Bóg, stanie po naszej stronie i zatroszczy się o naszą przyszłość.

Tak więc, powiada Jan: *zwyciężyliście złego*. A ja na podstawie tych słów mam dla was, młodszy i starszy – radosną nowinę: zwycięstwo jest możliwe. Bo przecież tak jak

tamci młodzieńcy, my także zostaliśmy wykupieni za tę samą cenę, tą samą krwią Jezusa Chrystusa. Skoro On gwarantował im zwycięstwo, jest także gwarantem naszego zwycięstwa.

Ale zwycięstwo tamtych młodzieńców nie przyszło ot, tak sobie – ono było czymś uwarunkowane. Jan pisze do tamtych młodzieńców – *jesteście mocni*. Ale jesteście mocni nie dlatego, że chodzicie na ćwiczenia do siłowni – chociaż nie ma w tym nic złego. *Jesteście mocni dlatego, że Słowo Boże mieszka w was* – pisze Jan. Będziemy mocni, jeżeli nasze życie będzie przepełnione Bożym Słowem. A czymże jest Boże Słowo? Możemy o nim myśleć jako o Chrystusie, według cytowanych wcześniej słów z Ewangelii Jana (1, 1) albo po prostu jako o słowie zapisanym w Biblii. Obydwa te pojęcia doskonale się uzupełniają. Chrystus nigdy nie działał wbrew Bożemu Słowu, a Słowo Boże też jest absolutnie zgodne z Chrystusem. Ktoś kiedyś powiedział, że jest w nas tyle prawdy, ile jest w nas Bożego Słowa. Na tyle kochamy



Żywe Słowo – Chrystusa – na ile kochamy słowo pisane, zapisane w Biblii i na ile sto-
sujemy się do niego.

W tym kontekście, gdy Jan stwierdza: *piszę wam, gdyż jesteście mocni i Słowo Boże mieszka w was* – możemy te słowa zinterpretować w taki oto sposób: powinno być w naszym życiu więcej miejsca dla Chrystusa, poddania się Chrystusowi, otwarcia się na Niego. A to oznacza równocześnie więcej Jego w nas. Bo zwycięstwo jest zagwarantowane dla tego, kto jest pełen Jego obecności, Jego Słowa. Słabość i porażka bierze się stąd, że chcemy pokonać złego naszą siłą. Zastanówmy się, kiedy w naszym życiu zdarzały się upadki. Bądźmy szczerzy i przyznajmy – zdarzały się one wówczas, gdy nie spełniliśmy tego warunku zakładającego, że „Słowo Boże mieszka w was”. Bo Słowo Boże daje nam tężyznę duchową, uzdalnia nas do odnoszenia zwycięstw nad złym. A jeżeli jest za mało Słowa w naszym życiu, ponosimy klęskę.

Tak więc możemy mieć nadzieję: chociaż wszyscy przechodziliśmy, niektórzy właśnie przechodzą, a inni przechodzić będą burze emocjonalne okresu młodzieńczego i ataki diabła chcącego wykorzystać ten okres do nakłonienia nas do podejmowania błędnych decyzji, kładących się cieniem na całe nasze życie – to jednak jest optymistyczny aspekt tej sytuacji. Możemy odnosić zwycięstwo, a będzie ono tym bardziej realne, im więcej w naszym życiu zostawimy dla Chrystusa, dla Bożego Słowa.

Może niektórzy z nas będą się teraz pytać – czy można coś jeszcze zmienić, skoro w młodości popełniłem tyle błędów. Czy jest jeszcze jakaś szansa, bym wydostał się z tego marazmu, bym wyszedł na prostą? Czy jest jeszcze jakaś nadzieja?... Otóż chcę was zapewnić: zawsze jest nadzieja! To Jezus Chrystus jest naszą nadzieją i może dać wyjście, jeśli Go o to poprosimy.

Tak więc, młodzi ludzie, powinniście zdawać sobie sprawę, że przechodzicie przez najtrudniejszy, newralgiczny okres swojego życia – okres decydujący o tym, kim w przyszłości będziecie, co się z wami będzie działo, jak wyglądać będzie wasze dalsze życie. Diabeł też zdaje sobie sprawę, że jeśli w tym okresie uda mu się nakłonić was do złych decyzji, komplikujących wasze dalsze życie, to wygrał sprawę. Lecz jeśli w tym okresie on przegra, to nie będziecie musieli ponosić konsekwencji popełnionych w młodości błędów. Dlatego Jan wam wskazuje, że Bóg jest zainteresowany waszym zwycięstwem niezależnie od tego, co przeżywacie. Jeśli zwyciężycie złego, jeśli podejmiecie w młodości właściwe decyzje, Bóg jest gotowy zabezpieczyć wam całą waszą przyszłość, stać się waszą tarczą. Jeśli odrzucicie oferty świata i szatana, Bóg wejdzie w to miejsce i zatroszczy się o wasze jutro.

A my, rodzice, powinniśmy być tymi, którzy rozumieją młodych ludzi, wychodzą im naprzeciw, wskazują właściwe rozwiązania ich problemów. Tu nie za wiele zdziała ojcowska dyscyplina, tu potrzebna jest ojcowska miłość. Mamy być jak ojciec, który wyciągnął rękę do syna marnotrawnego. Jeśli popełniliśmy błędy wychowawcze wobec naszych dzieci, otworzymy szczerze swe serce przed Panem i przyznajmy się do nich. Wówczas Bóg może pomóc nam te błędy naprawić.

Na koniec możemy z całą mocą, a zarazem z radością stwierdzić: szatan nie jest powołany do zwycięstwa! On jest przeznaczony do porażki, do spędzania wieczności w jeziorze ognistym. Za to my jesteśmy powołani do zwycięstwa, możemy zwyciężać w Imieniu Jezusa Chrystusa. On odniósł zwycięstwo nad szatanem już dwa tysiące lat temu.

WOJNA O ZADANIE DOMOWE



„Zapomniałem wziąć ze szkoły książkę, gdzie jest zadanie domowe!”

„Dlaczego nie mogę odrobić lekcji przy włączonym telewizorze?”

„Dlaczego po całym dniu spędzonym w szkole, muszę jeszcze uczyć się w domu?”

Codzienne wojny toczone z powodu zadań domowych mogą zakończyć się tym, że dzieci ronią łzy, a rodzice przedwcześnie siwieją lub rwą włosy z głowy. Podczas gdy niektórzy uczniowie postrzegają pracę domową jako interesującą, inni widzą w niej karę i stratę cennego czasu, który chętnie przeznaczyliby na telewizję czy zabawę.

W dzisiejszych czasach dzieci wracają do domu z większą ilością zadań domowych, niż kiedykolwiek wcześniej i to na coraz niższych poziomach nauki. Według badań prowadzonych przez Uniwersytet w Michigan w 1981 roku, dzieci w wieku od 6-9 lat spędzały 44 minuty tygodniowo na odrabianiu zadań domowych, natomiast w 1997 roku ta sama grupa wiekowa spędzała już nad lekcjami 2 godziny tygodniowo. Ilość czasu przeznaczana na te zajęcia dla dzieci w wieku 9-11 lat wzrosła z 2 godzin 49 minut do ponad 3,5 godziny tygodniowo.

Bez względu na to, ile czasu zabiera dziecku odrabianie lekcji, należy pamiętać, że zadania domowe stanowią bardzo istotną część edukacji naszych dzieci. Umiejętności i wiedza, jaką posiadają, odrabiając lekcje, będą im potrzebne do osiągnięcia sukcesu nie tylko w szkole, ale także w późniejszym dorosłym życiu. Praca domowa uczy ich dyscypliny w organizowaniu czasu, rozwija zdolności potrzebne do przyswajania wiedzy, samodyscypliny i dobrych nawyków w pracy.

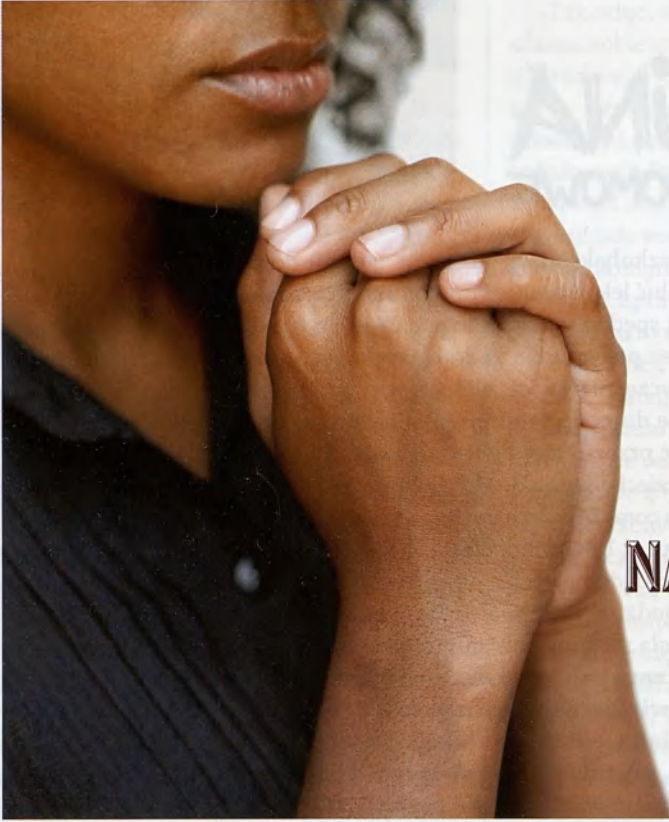
Dzieci nie lubią zadań domowych z wielu powodów: braku spokoju, złego odżywiania i zbyt małej ilości snu, niezrozumienia poleceń, braku dyscypliny, braku potrzebnych pomocy naukowych, negatywnego nastawienia, dlatego że są zapominałki, jak i z powodu buntu. Pomóż dziecku zdefiniować, z czym ma problem przez rozmowę z nim na ten temat, a także, jeśli to możliwe, z jego nauczycielem.

Perspektywa łatwiejszego dostania się do szkoły średniej czy na studia, a później zdobycia lepszej pracy jest dla dziecka zbyt długoterminowym celem. Skuteczniejszą motywacją dla niego może być jakaś nagroda w postaci przywileju czy też jakiejś kwoty pieniędzy za bardzo dobre oceny na koniec roku szkolnego.

Jeśli twoje dziecko ma bardzo dużo zadań domowych, to postaraj się porozmawiać z nauczycielem i dowiedz się, dlaczego. Czy nie nadąża ono za pozostałymi uczniami? Ma zaległości? Nie odrabia lekcji starannie? Zostawia wszystko na ostatnią chwilę? Czy zadania domowe są jedynym sposobem na to, aby poprawiło oceny?

Być może nauczyciel poinformuje cię o czymś, z czego nie zdawałaś sobie sprawy.

Kiedy poświęcimy nieco więcej uwagi zadaniom domowym i będziemy je planować z wyprzedzeniem, to sceny walki o nie mogą zniknąć z naszego codziennego życia. Z waszą pomocą dzieci nauczą się w końcu radzić same z zadaniami domowymi i będą odnosiły coraz więcej sukcesów.



MÓDL SIĘ O SWOJEGO NASTOLATKA

Mój rodzicielski świat się zawalił, gdy zrobiłam pranie. Poszłam do pokoju dzieci, aby pozierać rzeczy nadające się do prania. Wtedy z kieszeni spodni syna wypadł mały, plastikowy woreczek. W środku był papieros. Tego samego dnia po południu poprosiłam dwoje starszych dzieci, aby przyszły do pokoju, gdzie układałam wyprane rzeczy.

- Co to jest? – zapytałam Justina.

- To nic, mamó – wtrąciła Rebeka. - On już z tym skończył.

Skończył??? Skończył – oznaczało dla mnie nałóg, uzależnienie, oznaczało, że za moimi plecami dzieją się rzeczy, o których nie mam pojęcia.

Jako nauczycielka w szkole średniej setki razy siedziałam na spotkaniach z rodzicami, a oni lamentowali, że już nie wiedzą, co zrobić ze swoimi dziećmi. Wtedy cynicznie myślałam: „Dlaczego po prostu nie zajmiesz się nim jak należy?” Teraz słowa tych rodziców donośnie brzmiały w moich uszach. Wołałam do Pana, a On odpowiedział krótko: „Módl się”.

Od tego dnia zaczęłam z większą intensywnością modlić się o swoje dzieci. Na przykładzie Anny z 1. Księgi Samuela 1 i 2 nauczyłam się efektywnej strategii, jaką mogą przyjąć rodzice w modlitwie o swoje dzieci.

MODLITWA

Modlitwa Anny o jej dziecko zaczęła się na długo przed tym, zanim Samuel przyszedł na świat. Najpierw modliła się, będąc niepełną, a później z radości. Modlitwa to najprostszy praktyczny krok, jaki możemy zrobić w każdej sytuacji, ponieważ idziemy wprost do Tego, który rozwiązuje wszystkie problemy. Anna zaśpiewała: *Któż jest taki Święty jak ty Panie, nie ma nikogo! Nie ma innej skały takiej jak Ty* (1 Sm 2,2). Kiedy czujemy się przytłoczeni wydarzeniami, nie ma lepszego schronienia.

CZYTANIE SŁOWA

Możemy stwierdzić, że Anna dobrze znała Pisma, ponieważ jej modlitwa zawierała wiele cytatów. Aby modlić się o dzieci w zgodzie z intencją Boga, trzeba systematycznie studiować Biblię. W tym momencie, kiedy nie wiem, jak się modlić, otwieram Słowo Boże i modlę się jego słowami.

UZNANIE FAKTÓW

Modlitwa jest wyrazem zaufania. Oznacza: „Wierzę ci, Panie”. Kiedy Anna była rozgoryczona, zwróciła się z tym do Pana. Jego odpowiedzią na jej modlitwę był Samuel i pięciu kolejnych synów. Bóg lubi, gdy w naszej bezsilności przychodzimy do Niego.

PODDANIE SIĘ

Anna powiedziała kapłanowi Heliemu: *Ja jestem tą kobietą, która modliła się o dziecko* (1 Sm 1,26-28).

Kiedy dwoje z moich starszych dzieci przejawiało oznaki buntu, Bóg mi pokazał, że mam być dla nich jak parasol, który chroni je przed Jego gniewem. Wiedziałam, że to Bóg ma kontrolę nad życiem moich dzieci. Oddanie ich do Jego dyspozycji, jak to zrobiła Anna, byłoby dla mnie najtrudniejszą decyzją, gdybym nie była świadoma, że Bóg kocha ich o wiele bardziej niż ja.

Jak mają się teraz moje dzieci? Rebeka ma obecnie 25 lat. Jest nauczycielką angielskiego i jest szczęśliwą mężatką. Jej mąż służy w kościele. Moja córka mówi, że kiedy zostanie matką, będzie co najmniej tak wymagająca jak ja. Ostatnio powiedziała mi: „To ty miałaś rację, mamo, a ja się myliłam”.

Justin ma 23 lata, ma dobrą pracę i wkrótce zakończy college. Ciągle zмага się w wierze, ale wie, że Chrystus jest jego Panem.

Statystyki twierdzą, że 85% najbardziej zbuntowanych w wierze nastolatków wraca do Chrystusa w wieku około 24 lat. Ponieważ się modliłam, moje dzieci są w Bożych rękach – w najlepszym miejscu, w jakim mogą być!

Mentorowanie młodym dziewczętom



Siedziałam na fotelu bujanym, patrzyłam w lustro i starałam się ukryć emocje, które właśnie mi towarzyszyły. W mojej głowie wciąż pobrzmiwała – jakby nagrana na kasecie – rozmowa z fryzjerką, która dziś podcinała mi końcówki włosów. Wszystko było w porządku do momentu, gdy zaczęłyśmy rozmawiać na temat związków. „Amy, w twoim wieku to jest już chyba niepokojące. Trudno jest znaleźć mężczyznę, który w twoim wieku nie byłby przynajmniej raz żonaty”. Na początku zareagowałam śmiechem, bo myślałam, że ona po prostu żartuje. Po chwili jednak miałam ochotę się rozplakać, bo zaczęłam myśleć: „A jeśli faktycznie tak jest? Dlaczego to mnie tak przeraża? Czy to znaczy, że mam za mało wiary?”

Jeszcze zanim pojechałam do fryzjerkki, rozmyślałam o tych sprawach, ale właśnie w tym momencie postanowiłam, że skieruję swoją uwagę na pozytywne strony mojej sytuacji, zamiast koncentrować się na negatywnych, i postanowiłam zainwestować w następne pokolenie. Już zbyt wiele czasu straciłam na to, by rozmyślać i próbować „naprawić” moją samotność. Zaczęłam się modlić.

W którymś momencie Bóg zaczął mnie mobilizować do pozbycia się mojej zgorzkniałości. W tym czasie patrzyłam na swoje życie ze zbyt dużym pesymizmem

Zachowywałam się tak jakby moje życie jeszcze wcale się nie zaczęło, bo nie byłam jeszcze żoną ani matką. A jednak możliwość służenia Bogu nie jest dana jedynie tym, którzy są w związkach małżeńskich. Wszyscy wiemy o tym doskonale, ale musimy po prostu rozejrzeć się wokół siebie i skorzystać z możliwości zaangażowania się w jakąś

służbę. Kiedy ten pomysł zrodził się w moim sercu, zaczęłam się rozglądać i wypatrywać, jakie są potrzeby w moim zborze i środowisku.

Zobaczyłam sporą grupę dziewcząt w trudnym, nastoletnim wieku, które były bardzo pomysłowe, mądre i duchowo otwarte. Poczułam mocno bicie swojego serca. Zanim się zorientowałam, te dziewczyny siedziały w moim pokoju gotowe na pierwszą z wielu naszych „młodzieżowych imprezek”. Jako ta, która przeżyła już niejedną taką „imprezkę”, czułam się gotowa, ale kiedy dziewczyny zaczęły się schodzić, to wtedy do mnie dotarło, że do tej pory nigdy nie odgrywałam roli dorosłej osoby odpowiedzialnej za „cały ten bałagan”! Wtedy pomyślałam: „Szkoda, że nie zostałam do tego przescholona”.

A dziewczyny jedna po drugiej rozpakowywały to, co przyniosły ze sobą i po chwili nie można już było dojrzeć podłogi – tyle rzeczy na niej leżało. Moje zaskoczenie jeszcze bardziej się pogłębiło, kiedy zaczęłyśmy jeść. Po cichu podziękowałam Bogu, że zrobiłam więcej jedzenia niż planowałam, bo one zjadły wszystko! Po rozmowach i dzieleniu się przeżyciami nastąpiła chwila przeznaczona na zabawy. Kiedy tak siedziałam i przyglądałam się tym dziewczynom, zro-

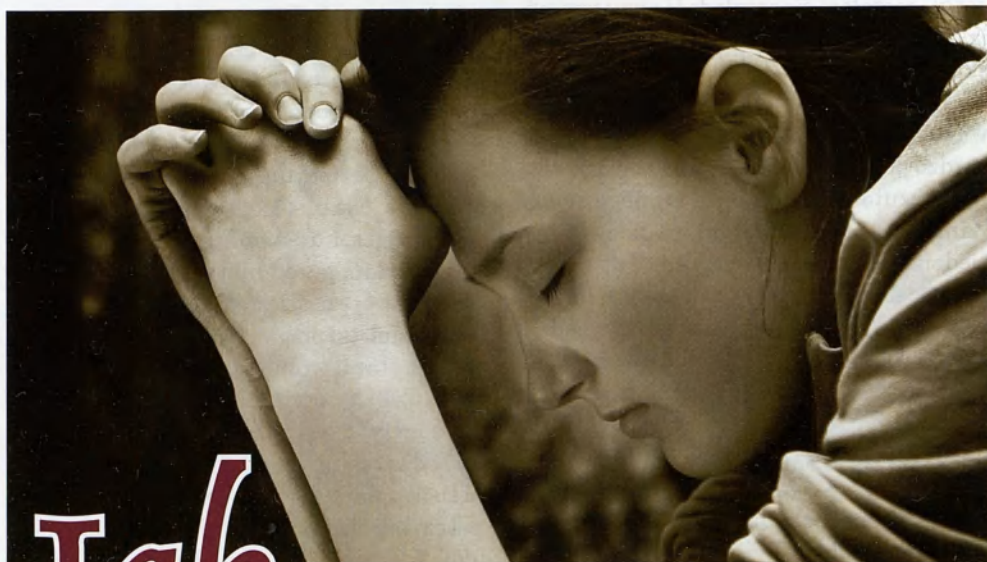
zumiałam, jak bezpiecznym miejscem stał się mój dom. Ludzie potrzebują nas tu i teraz... I my także ich potrzebujemy.

W oczach tych dziewcząt jestem kimś więcej niż młodą kobietą, która chodzi do ich zboru. Jestem kimś więcej niż ich przyjaciółką. Jestem dla nich wzorem do naśladowania. Nie dlatego, że jestem sprawiedliwa, święta i doskonała, ale dlatego, że otworzyłam przed nimi swój dom i dzielę z nimi swój czas. Jestem dla nich dostępna.

Nastolatki pragną prowadzenia ze strony kobiet stanu wolnego, nieco starszych od nich. Te dziewczyny będą pamiętały, o czym rozmawialiśmy i co robiłyśmy. Niektóre rzeczy będą robiły tak jak my, a niektóre na swój własny sposób, bo będą chciały same odkryć, na czym polega życie. Ale im więcej przykładów dostaną od nas, tym lepiej będą wyposażone do dorosłego życia, lepiej będą umiały sobie radzić w różnych sytuacjach, kiedy pojawią się różne presje i trudne chwile.

Czy to przez domowe „imprezki”, czy przez jakieś wspólne wypadki do pizzerii musimy dawać innym swobodę przystępu do naszego życia. Dziewczyny oczekują szczerych, bezwarunkowych relacji, ale nie zawsze wiedzą, gdzie ich szukać. Możemy im to pokazać, dzieląc się po prostu naszymi sercami i naszym czasem.





Jak modlić się o swoje dzieci?

Poniższe wskazówki wynikają z naszych doświadczeń. Są oparte na wspólnych modlitwach, jakie wraz z mężem zanosimy do Boga za naszymi dziećmi i ich partnerami, wnukami, prawnukami i za pokoleniem, które On nam jeszcze z łaski swojej daruje. Modlimy się za każdym osobiście, wymieniając go z imienia. Nie modlimy się o wszystkie podane niżej zagadnienia codziennie, bo nie wystarczyłoby nam na to czasu, ale prosimy Ducha Świętego, by każdego dnia prowadził nas w specyficznej modlitwie o nasze potomstwo.

Wydrukowałam sobie te punkty i zalaminowałam, aby nie uległy zniszczeniu. Bardzo często biorę tę kartkę, kładę na swoim sercu i rozmawiam z Bogiem na temat mojej rodziny. Możesz zrobić podobnie – wydrukuj sobie kopię, a wierzę, że dzięki temu będzie ona stanowiła praktyczną pomoc w modlitwie. Czasem możesz odczuć potrzebę, by otworzyć Biblię i głośno deklamować Boże Słowo nad życiem swoich dzieci, wnucząt czy prawnucząt. Dla mnie okazało się to bardzo pomocnym narzędziem i dziękuję Bogu, że mi je wskazał.

Drogi Boże, usłysz nasze wołanie, gdy modlimy się o swoje dzieci, wnuki, prawnuki i te, które jeszcze nam darujesz. Modlimy się...

Abym narodził się na nowo i poznał Cię osobicie

J 1,12-13: Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli. Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego, którzy narodziли się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga.

2 Tm 3,15: I ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa.

Obj 3,20: Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszysz głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną.

Abym miały wrażliwe i czułe serca i byłym postusznym Twemu głosowi

1 Sm 3,10: I przyszedł Pan, stanął i zawołał jak u poprzednio: Samuelu, Samuelu! A Samuel rzekł: Mów, bo sługa twój słucha.

Iz 57,15: Bo tak mówi Ten, który jest Wysoki i Wzniosły, który króluje wiecznie, a którego imię jest „Święty”: Króluję na wysokim i świętym miejscu, lecz jestem też z tym, który jest skruszony i pokorny duchem, aby ożywić ducha pokornych i pokrzepić serca skruszonych.

Iz 66,2: Przecież to wszystko moja ręka uczyniła tak, że to wszystko powstało – mówi Pan. Lecz Ja patrzę na tego, który jest pokorny i przygnębiony na duchu i który z drżeniem odnosi się do mojego słowa.

Abym żyły w pokorze przed Tobą

Mi 6,8: Oznajmiono ci, człowiecze, co jest dobre i czego Pan żąda od ciebie: tylko, abyś wypełniał prawo, okazywał miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem.

1 P 5,5-6: Podobnie młodsi, bądźcie ulegli starszym; wszyscy zaś przyobleczcie się w szatę pokory względem siebie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Ukórzcie się więc pod mocną rękę Bożą, aby was wywyższył czasu swego.

Abym kochały Cię z całych swoich serc, z całej siły i myśli

Mk 12,30: Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej.

Abym kochały i rozmyślały nad Twoim Słowem i otrzymywały objawienie prawdy, której potrzebują

Joz 1,8: Niechaj nie oddala się księga tego zakonu od twoich ust, ale rozmyślaj o niej we dnie i w nocy, aby ściśle czynić wszystko, co w niej jest napisane, bo wtedy poszczęści się twojej drodze i wtedy będzie ci się powodziło.

Ps 119,9.11.17-18.97: Jak zachowa młodzieniec w czystości życie swoje? Gdy przestrzegać będzie słów twoich. W sercu moim przechowuję słowo twoje, Abym nie zgrzeszył przeciwko tobie. Okaż dobroć słudze swemu, Abym żył i przestrzegał słowa twego! Otwórz oczy moje, Abym oglądał cudowność zakonu twego. O, jakże miłuję zakon twój, Przez cały dzień rozmyślam o nim!

Ef 1,17-18: aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam Ducha mądrości i objawienia ku poznaniu jego, i oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego.

Kol 3,16: Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie; we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny, pieśni duchowne, wdzięcznie śpiewając Bogu w sercach waszych.

1 P 2,2: jako nowo narodzone niemowlęta, zapragnijcie nie sfalszowanego duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu.

Abym kochały modlitwę i poświęcały się jej

2 Kr 7,14: i ukorzy się mój lud, który jest nazwany moim imieniem, i będą się modlić, i szukać mojego oblicza, i odwrócą się od swoich złych dróg, to Ja wysłucham z niebios, i odpuszczę ich grzechy i ich ziemię uzdrowię.

Ps 55,17: Ja do Boga wołam, A Pan mnie wybawi.

Łk 18,1: Powiedział im też podobieństwo o tym, że powinni zawsze się modlić i nie ustawać.

1 Tes 5,17: Bez przystanku się módlcie.

Abym systematycznie uczestniczyły we wspólnych spotkaniach Twojego Kościoła

Hbr 10,25: nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża.

Aby kochały sprawiedliwość, a nienawidziły zła

Ps 97,10: Wy, którzy miłujecie Pana, miejcie w nienawiści zło! On strzeże dusz świętych swoich, Z ręki bezbożnych wyrzywa ich.

Am 5,15: Nienawidźcie zła, a miłujcie dobro i zapewnijcie prawu miejsce w bramie! Może zmiłuje się Pan, Bóg Zastępów, nad resztą Józefa.

Rz 12,9: Miłość niech będzie nieobłudna. Brzydźcie się złem, trzymajcie się dobrego.

Aby umiały odeprzeć wszelkie pokusy od złego i nigdy nie szły na kompromis

Ef 5,11: i nie miejcie nic wspólnego z bezwocnymi uczynkami ciemności, ale je raczej karćcie.

Ef 6,13-14: Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dniu złym i, dokonawszy wszystkiego, ostać się. Stójcie tedy, opasawszy biodra swoje prawdą, przywdziewawszy pancerz sprawiedliwości.

1 P 5,8-9: Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. Przeciwstawcie mu się, mocni w wierze, wiedząc, że te same cierpienia są udziałem braci waszych w świecie.

Aby nienawidziły ducha tego świata i nie ulegały pożądliwościom ciała, oczu i temu, co wynika z pychy życia

1 J 2,15-17: Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Bo wszystko, co jest na świecie, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu, i pycha życia, nie jest z Ojca, ale ze świata. I świat przemija wraz z pożądliwością swoją; ale kto pełni wolę Bożą, trwa na wieki.

Rz 12,2: A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe.

Jk 4,4: Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem, to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga.

Aby nienawidziły kłamstwa i zwiedzenia, i poszukiwały prawdy

Ps 51,30: Przeciwno tobie samemu zgrzeszyłem I uczyniłem to, co złe w oczach twoich. Abyś okazał się sprawiedliwy w wyroku swoim, Czysty w sądzie swoim.

Ps 119,30: Obrałem drogę prawdy, Prawa twoje stawiam przed sobą.

Prz 12,22: Ohydą dla Pana są wargi kłamliwe, lecz ci, którzy mówią prawdę, podobają mu się.

Prz 13,5: Sprawiedliwy nienawidzi fałszywej mowy, lecz bezbożny postępuje haniebnie i bezwstydnie.

Prz 19,9: Fałszywy świadek nie uniknie kary, a kto mówi kłamstwa, ginie.

Aby świeciły jako światła na tym pogrążonym w ciemności świecie

Iz 60,1-2: Powstań, zajaśnij, gdyż zjawiła się twoja światłość, a chwała Pańska rozblysła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a jego chwała ukaże się nad tobą.

Mt 5,16: Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie.

J 17,18: Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą. Jak mnie posłałeś na świat, tak i ja posłałem ich na świat.

Flp 2,15: abyście się stali nienagannymi i szczerymi dziećmi Bożymi bez skazy pośród rodu złego i przewrotnego, w którym świecicie jak światła na świecie.

Aby rozróżniały między dobrem a złem, tym, co święte i tym, co nieczyste

3 Mz 10,10: abyście umieli rozróżniać między tym, co święte, a tym, co nie święte, między tym, co czyste, a tym, co nieczyste.

Iz 59,14-15: Dlatego prawo zostało usunięte na bok, a sprawiedliwość pozostaje daleko, gdyż prawda potyka się na rynku, a dla uczciwości miejsca nie ma. Prawda się zapodziała, a ten, który unika złego, bywa plądrowany; widział to Pan i za zło to poczytał, że nie ma prawa.

Jr 15,19: Dlatego tak mówi Pan: Jeżeli zawrócisz, i Ja się zwrócę do ciebie, i będziesz mógł stać przed moim obliczem; a gdy dasz z siebie to, co cenne, bez tego, co pospolite, będziesz moimi ustami. Choćby oni zwrócili się do ciebie, ty się do nich nie zwrócisz.

Ez 22,26: Jej kapłani gwałcą mój zakon i znieważają moje świętości, nie odróżniają świętego od pospolitego i nie pouczają o tym, co nieczyste, a co czyste. Zamykają swoje oczy przed swoimi sabatami tak, że jestem wśród nich zbezczeszczony.

Aby szukały Boga z całego serca

Ps 27,8: Z natchnienia twego mówi serce moje: „Szukajcie oblicza mego!” Przeto oblicza twego szukam, Panie.

Ps 105,4: Szukajcie Pana i mocy jego, Szukajcie zawsze oblicza jego!

Ps 119,2: Błogosławieni ci, którzy stosują się do napomnień jego, Szukają go z całego serca.

Prz 28,5: Żli ludzie nie wiedzą, co słuszne, lecz ci, którzy szukają Pana, rozumieją wszystko.

So 2,3: Szukajcie Pana, wszyscy pokorni ziemi, którzy wypełniacie jego prawo! Szukajcie sprawiedliwości, szukajcie pokory, może się ukryjecie w dniu gniewu Pana.

Aby utrzymywały swego ducha, duszę i ciało w czystości przed Panem

1 Tes 5,23: A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Aby trzymały się daleko od złego

1 Krn 4,10: A Jaabes wołał do Boga Izraela tymi słowy: Obyś mi prawdziwie błogosławił i poszerzył moje granice, oby ręka twoja była ze mną i obyś zachował mnie od złego, aby mnie ból nie dotknął. I Bóg spełnił jego prośbę.

J 17,15-16: Już was nie nazywam sługami, bo służą nie wie, co czyni pan jego; lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, co słyszałem od Ojca mojego, oznajmiłem wam. Nie wy mnie wybraлиście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali i aby owoc wasz był trwały, by to, o cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, dał wam.

Aby ich wiara nie ustała

Łk 22,32: Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, gdy się kiedyś nawrócisz, utwierdzaj braci swoich.

Aby zostali obficie napełnieni Duchem Świętym

Iz 44,3-4: Gdyż wyleję wody na spieczoną ziemię i strumienie na suchy ląd; wyleję mego Ducha na twoje potomstwo i moje błogosławieństwo na twoje latorośle, aby się rozkrzewiły jak trawa między wodami, jak topole nad ruczajami.

Dz 2,16-18: ale tutaj jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela: I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało I prorokować będą synowie wasi i córki wasze, I młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, A starcy wasi śnić będą sny; Nawet i na sługi moje i służebnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego I prorokować będą.

Aby zachowywali w czystości swoje ciała, myśli i serca dla przyszłych małżonków, których Bóg dla nich przygotował

2 Kor 6,14-18: Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym? Jakiż układ między świątynią Bożą a bałwanami? Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich, I będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim. Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, I nieczystego się nie dotykajcie; A ja przyjmę was I będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami, mówi Pan Wszechmogący.

Aby kochały swoje dzieci i prowadziły swoje rodziny według Bożych zasad

1 Mż 1,28: I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię, i czynicie ją sobie poddaną; panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad wszelkimi zwierzętami, które się poruszają po ziemi!

5 Mż 7,13: Będzie cię miłował, błogosławił i rozmnoży cię. Pobłogosławi twoje potomstwo i płody twojej roli, twoje zboże, twój moszcz i twoją oliwę, przychówek twojego bydła i miot twoich trzód na ziemi, którą przysiągł dać twoim ojcom.

Ps 127,1-5: Pieśń pielgrzymek. Salomonowa. Jeśli Pan domu nie zbuduje, Próżno trudzą się ci, którzy go budują. Jeśli Pan nie strzeże miasta, Daremnie czuwa stróż. Daremnie wcześniej rano wstajecie, I późno się kładzicie, spożywając chleb w troskach: Wszak on i we śnie obdarza umiłowanego swego. Oto dzieci są darem Pana, Podarunkiem jest owoc łona, Czym strzały w rękę wojownika, Tym synowie zrodzeni za młodu. Błogo mężowi, który napełnił nimi swój kołczan! Nie zawiedzie się, Gdy będzie się rozprawiał z nieprzyjaciółmi w bramie.

Aby były chronione przed wypadkami, krzywdą, chorobą, niebezpieczeństwem i atakami złego

Ps 91,9-11: Dlatego, że Pan jest ucieczką twoją, Najwyższego zaś uczyniłeś ostoją swoją, Nie dosięgnie cię nic złego i plaga nie zbliży się do namiotu twego, albowiem aniołom swoim polecił, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich.

Amen.

Matka według serca Bożego

Co Słowo Boże mówi nam o kobiecie, o matce? Zobaczmy fragment z Przypowieści Salomona 31,27. Kobieta troszczy się o dom, czuwa nad biegiem spraw domowych: pilnuje, czy dziecko odrobiło lekcje, czy się np. nauczyło wiersza na pamięć, czy umyło zęby zanim poszło do łóżka. Rano z kolei sprawdza, czy dziecko wzięło kanapkę do szkoły, pilnuje, aby nie spóźniło się do szkoły... Ale tak jak dba o sprawy fizyczne dziecka, powinna też troszczyć się o sprawy duchowe. Zobaczmy do 5. Księgi Mojżeszowej 6,6-9, gdzie czytamy, że mamy wpajać Słowo Boże w swoje dzieci, przy każdej sposobności. Matki – wykorzystujcie czas, kiedy przebywacie z dziećmi. Dzieci mają słuchać Słowa Bożego wszędzie, przy każdej okazji: gdy idziecie z nimi na spacer, podczas zabawy, gdy robicie coś wspólnie z dzieckiem, gdy kładziecie je spać.

***Trzeba wykorzystać każdą okazję,
aby powiedzieć dziecku o Bogu. Należy nawet stwarzać
takie okazje. Dziecko nie musi nawet wyraźnie wiedzieć,
że jest nasycane Słowem Bożym. To po prostu powinno się
dziać spontanicznie, samo przez się.***

Drugą ważną rzeczą jest modlitwa. Módlmy się za dziećmi i o dzieci. Modlitwa ochrania nasze dzieci przed złem, sprawia, że nie sięgają po złe rzeczy. Nie dlatego, że to zakazane, ale po prostu to je nie interesuje.

Ważną rzeczą jest też przykład naszego życia. Dzieci nas obserwują i przez przykład również je wychowujemy. Gdy Boże Słowo jest w naszym sercu, ono kieruje naszym postępowaniem. Nie jesteśmy w stanie przekazać dzieciom niczego, czego sami nie mamy.

Modlitwa o dziecko i z dzieckiem, czytanie Bożego Słowa, dobry przykład rodziców są w stanie zachować je na całe lata od złego, obronić przed złymi wpływami. Oto kilka przykładów...

Matka Mojżesza miała tylko kilka lat możliwości przebywania ze swoim dzieckiem, wychowywania go. Płacił jej za to dwór faraona. Miała niezwykle krótki czas, aby nasycić syna Słowem Bożym. Wiedziała, że potem nie będzie miała żadnego wpływu na Mojżesza, żadnej kontroli. Jej syn pójdzie w świat, gdzie są wyznawane zupełnie inne wartości. Ale tych kilka lat sprawiło, że Mojżesz się ostał. W Hbr 11,24-26 jest napisane, że Mojżesz wolał znieść cierpienie z ludem Bożym, z Izraelem, niż rozkosze Egiptu.

Anna, matka Samuela miała też niewiele czasu, aby rozbudzić w małym Samuelu miłość do Boga. Potem oddała chłopca do świątyni, jak obiecała. Samuel znalazł się chyba w trudniejszej sytuacji niż Mojżesz. Mojżesz szedł na dwór faraona, do świata. Wiadomo było, że tam nie usłyszy o Bogu. A Samuel szedł przeciw do świątyni, by Jemu służyć. A z czym się spotkał? Z grzechem, odstępstwem, hipokryzją. Widział, jak żyją synowie kapłana Heliego. To było absolutne zaprzeczenie świętości i czystości. Ich ojciec, kapłan Heli, nie przeciwstawił się synom, nie próbował przerwać ich grzesznego stylu życia. Samuel mógł powiedzieć: „Jeżeli tak żyją ludzie świątyni, to ja nie chcę z tym mieć nic wspólnego, wracam do domu”. Ale inwestycja Anny w życie syna, wpajanie mu prawd Bożych, jej modlitwa za synem – to wszystko sprawiło, że Samuel się ostał i w dodatku, powołany przez Boga, stał się wielkim prorokiem.

Daniel był starszy od przedstawionych wcześniej chłopców. Miał około 16-17 lat, kiedy został zagarnięty do niewoli babilońskiej. Po krótkim okresie życia pełnym problemów – oddalenie od domu, od rodziców, tęsknota itp. – zaczęło mu się naprawdę dobrze powodzić: został wzięty na dwór królewski. Miał więc okazję, aby korzystać z życia, jadać wyszukane potrawy i robić, co

chce, co mu proponowano. Nie było rodziców, aby go pilnowali. Nie musiał się przeciw nim buntować. Ale Daniel miał dość sił, aby się przeciwstawić pogańskiemu stylowi życia. I stał się potężnym prorokiem, umiejącym doradzać królowi zgodnie ze wskazaniem Bożymi, potrafił interpretować sny. Żyjąc w pogańskim kraju, Daniel był w stanie wywierać wpływ na króla i otoczenie, wpływ zgodny z Bożym planem.

Józef był mniej więcej w tym samym wieku, co Daniel, gdy został sprzedany do Egiptu. Po krótkim czasie typowo niewolniczego życia znalazł się na dworze Potyfara, dostojnika egipskiego. W niedługi czas potem trafia mu się niesamowita okazja: żona Potyfara, zauroczona młodym służącym, sama prosi Józefa o zbliżenie. Ale Józef z okazji nie skorzystał. Miał na tyle sił i odwagi, aby odmówić, chociaż zdawał sobie sprawę, że może go to kosztować utratę wolności. I tak się stało. Józef znalazł się w więzieniu, ale z Bożą pomocą przetrwał je, aż po jakimś czasie wyszedł na wolność.

Na co wskazują te cztery przykłady? Droga matko, inwestuj w życie swojego dziecka, póki możesz. Potem może się ono znaleźć w środowisku dalekim od Boga, nieprzyjaznym. Boisz się, droga matko, czy dziecko da sobie radę, czy duchowo nie zwiędnie. Ale nie bój się – inwestuj w dziecko, módl się, a potem zaufaj Bogu, że On je poprowadzi. Podane wcześniej przykłady ukazywały sytuacje ekstremalne. Myślę, że naszym dzieciom aż takie problemy nie grożą. Ufajmy Bogu, że On je zachowa.

Przejdźmy do relacji w rodzinie. Posłużę się przykładem relacji Marii i Jezusa, a konkretnie sytuacją opisaną w Łk 2,42-51. To historia o tym, jak Jezus się zgubił, gdy wracał z rodzicami z Jerozolimy. Maria z Józefem szukali syna i w końcu znaleźli w świątyni, rozmawiającego z nauczycielami Pisma Świętego. Na pierwszy rzut oka widzimy zmar-

twienie, troskę matki o dziecko. Jakikolwiek problem by dziecko przeżywało, matka się troszczy. I to jest najbardziej naturalne. Ale Maria i Józef nie rozumieli Jezusa. My też czasami nie rozumiemy naszych dzieci, czego one tak naprawdę chcą, dlaczego coś robią. Czy nie mówimy: „Dziecko, ale ja cię naprawdę nie rozumiem”? Jednak to, że Maria nie rozumiała Jezusa, nie wpłynęło na jej relację z nim. Ona nie wyśmiała go, nie zlekceważyła, nie opowiadała o tym krewnym, z którymi wracali do Jerozolimy.

Jezus jako 12-letni chłopak z pewnością wiedział już, po co przyszedł na świat, czym będzie się zajmować, jaka jest Jego misja, ale nie wywyższał się, nie pokazywał Marii i Józefowi „kim ja to nie jestem”. Na tym etapie po prostu był im posłuszny, uległy. Poszedł z nimi do domu. I to może być wzorem dla naszych dzieci. Nawet te, które mają ognisty temperament, są samodzielne, wiedzą, co chcą robić w życiu, mają być, do pewnego czasu, uległe swoim rodzicom, bo wiadomo, że młodzi dorośli ludzie będą realizować swoje cele i nie będą zawsze postępować pod dyktando mamy.

**Są dzieci, którym uległość
przychodzi łatwiej.
Nie mają sprecyzowanych
celów i dają się kierować
rodzicom, jednak każde
dziecko powinno być uległe.**

Słowo Boże w Ef 6,1-3: mówi, że *dzieci mają być posłuszne rodzicom w Panu*. Mają być posłuszne z miłości, z szacunku. Nie dlatego, że obawiają się kary, tylko dlatego, że jest to przykazanie Boże zawierające obietnicę: *aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi*. Dziecko ma mieć szacunek dla każdej matki, także dla tej, która nie nadąża.

Może się nie znać na komputerach, komórkach, nie wie, co to smartfon czy tablet, może nie zna angielskiego, podczas gdy dziecko zna go bardzo dobrze. Może ubiera się jakoś dziwnie, niemodnie, ale dziecko ma ją szanować. Jezus szanował Marię, mimo iż nie rozumiała ona Jego powołania, Jego misji. Obojętnie czy matka jest błyskotliwa, wykształcona, piękna, czy wprost przeciwnie – trzeba ją szanować.

Wróćmy jeszcze do Prz 31,31. Jest tam powiedziane, że matka jest godna chwały. Oddajcie jej, co się jej należy, doceniajcie ją, oddając jej cześć. To należy przypominać i dzieciom, i rodzicom. Są rodzice, którzy chcą być tacy nowocześni. Nie chcą narzucać dzieciom, czym się mają zajmować, jakie książki czytać, jakie filmy oglądać, w jakim towarzystwie mają się obracać, o której godzinie powinny wracać do domu. To jest niewłaściwa wolność, którą dzieci odbierają jako brak troski, brak zainteresowania, co się z nimi dzieje.

Aby dziecko mogło być uległe, rodzice powinni wprowadzić pewne zasady. Skoro Jezus był uległy, musiały w jego domu obowiązywać jakieś zasady. Słowo Boże z Ef 6,4 mówi, że mamy wychowywać według jasnych reguł. Z kolei do ojców skierowane jest słowo: *Ja i dom mój będziemy służyć Panu* (Joz 24,15). To ma być postawa zachęcania. Ojcowie powinni zachęcać, korygować, modlić się o swoją rodzinę.

To ważne, aby matki wykorzystywały czas i mądrze inwestowały w dzieci. Ale co mają robić matki, których dzieci są w świecie?

**Powinny się o nie modlić,
a Bóg znajdzie sposób,
aby je przyprowadzić,
aby i one mogły
poznać i pokochać Go.**



Przeszkoda w moim małżeństwie

Miałam zaledwie 18 lat, a mój mąż – 19, kiedy zdecydowaliśmy się pobrać. Byliśmy bardzo młodzi, niedojrzali i nie mieliśmy w rzeczywistości żadnego pojęcia o tym, na czym polega małżeństwo. Nie potrafiliśmy się ze sobą porozumiewać. Od samego początku święcie wierzyłam, że Bóg zlecił mi zadanie do wykonania: zmienić męża na lepszego. Byłam przekonana, że na pewno stanie się doskonałym mężem, jeśli tylko będzie robił to, co mu każę. Oboje byliśmy uparci, więc nietrudno wyobrazić sobie, jak nam się układało. On grał w golfa, a ja walczyłam z tym, ile się dało.

Wspólne życie było ciężkie. Wydawało mi się, że nikt nie ma takiej trudnej sytuacji, że jestem w tych doświadczeniach zupełnie osamotniona. Czułam się uciśniona i osaczona z wszystkich stron. Zapomniałam o tym, że nawet, jak jesteśmy uciskani, to nie jesteśmy jednak pokonani. Byłam zupełnie zagubiona i myślałam tylko o tym, kiedy to wszystko się zmieni. Muszę jednak przyznać, że nigdy nie straciłam nadziei.

Kocham Boga z całego serca i ufam Mu we wszystkim. Oddałam Mu całe swoje serce. Wydaje mi się, że stosunkowo łatwo jest powierzyć Bogu większość swoich spraw, ale często ci ludzie, którzy zostali zranieni w przeszłości, mają problem by w zupełności oddać Mu swoje serce. Jestem gotowa zrobić wszystko, o co Bóg mnie poprosi, choćby miało to sprawić chwilowy ból mojej ludzkiej naturze, bo wiem, że On zatroszczy się o mnie. Zrozumiałam kiedyś, że On zawsze pragnie dla mnie tego, co najlepsze. Takie podejście pomogło mi przetrwać te pierwsze, trudne lata małżeństwa.

W czasie tych trudnych chwil, kiedy wiele wołałam o pomoc do Boga, znalazłam się kiedyś w księgarni chrześcijańskiej i wpadła mi w ręce książka pt. „Czy w twoim małżeństwie jest kłoda, o którą się potykasz?” (swobodne tłumaczenie). Porwałam książkę z półki i pomyślałam: „Chwała Bogu! W końcu odpowiedź na moje modlitwy. Oczywiście, że w moim małżeństwie jest przeszkoda do szczęścia, i wiem nawet, jak się nazywa – Rory Wolf! No, nareszcie jakoś zaradzę tym problemom z mężem i uczynię go mężczyzną moich marzeń”.

Kiedy zaczęłam czytać tę książkę, szybko zorientowałam się, że autor wcale nie nawiązywał do mojego męża, jako do przeszkody, ale do mnie! To był prawdziwy szok. Do tej pory zawsze zrzucałam całą winę na niego, na jego rodziców i na wszystkich wokoło, obarczając ich odpowiedzialnością za nasze problemy małżeńskie. Zupełnie nie brałam pod uwagę faktu, że to dwoje ludzi tworzy małżeństwo i te dwie osoby pracują na atmosferę, jaka w nim panuje.

Oczywiście, mój mąż ma swoje problemy i słabości, ale

zaczęłam postrzegać i rozumieć, że nie mogę zmienić nikogo poza sobą samą.

A skoro nawet mnie bez Bożej pomocy trudno było zmienić pewne rzeczy, to tym bardziej nie zmienię na siłę swojego męża. Pojęłam w końcu, że tylko w Chrystusie i z Nim wszystko mogę, gdy On mnie wzmacnia i daje mi swoją siłę (Flp 4,13). Owszem, zdarzyło mi się jeszcze parę razy, że usiłowałam wrócić do starych nawyków i chciałam „popracować” nad mężem, ale w końcu, umierając po drodze dla mojego „ja”, udało mi się zmienić swoją postawę.

Kiedy poddałam się przemianie, Bóg uwolnił mnie ze zranień powstałych w przeszłości, z niewłaściwego sposobu myślenia w niektórych dziedzinach i z grzechów, którym ciągle jeszcze ulegałam. Po raz pierwszy w życiu byłam szczęśliwa, czysta i wolna.

Nie musiałam już dłużej mieć wszystkiego pod kontrolą, bo wiedziałam, że to Bóg jest teraz u steru naszego życia!

Byłam pewna, że skoro tak jest, to wszystko będzie układało się dobrze. Nie stało się to w ciągu jednej nocy, to był proces i wymagał czasu. To tak samo jak z tym, że nie wszyscy, którzy przyjmują Jezusa jako Zbawiciela, są od razu wolni i uzdrowieni ze wszystkiego.

W końcu doszłam do takiego miejsca, gdzie nie miałam już dłużej potrzeby zmieniania swojego męża. Nie byłam zadowolona ze wszystkiego w 100%, ale wiedziałam, że Bóg wykona tę pracę o wiele lepiej niż ja. I to właśnie w tym momencie zaczęły następować zmiany w życiu Rory'ego i tym samym w naszym małżeństwie. W końcu zaczął mi ufać i naprawdę mnie pokochał. Zbliżyliśmy się bardzo do siebie i nasze małżeństwo zaczęło rozkwitać. Nie było nam wcale łatwo, ale stwierdziliśmy, że opłaca się składać swoje zranione uczucia czy ból u stóp Jezusa i pozwolić Bogu, by naprawił to, co nam udało się jedynie zepsuć.

W tym trudnym dla nas czasie miałam wiele wersetów z Biblii, które podtrzymywały mnie w nadziei. Jednym z nich był werset z Listu do Efezjan 3,20: *Temu zaś, który jest w stanie uczynić o wiele więcej niż jesteśmy w stanie poprosić lub wyobrazić sobie...* Tylko się zastanów, Bóg obiecuje, że jeśli tylko Mu zaufamy i uwierzymy, On może nam dać więcej, niż to, o co prosimy czy o czym marzymy. Właściwie jest tam napisane, że ponad miarę, obficie, ponad nasze wyobrażenie!

Czasami myślę, że nam, Amerykanom, ciężko jest trwać w związku małżeńskim, ponieważ jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że wszystko mamy od razu, szybko. Jesteśmy egoistyczni i mamy wygórowane oczekiwania. Wchodzimy w małżeństwo i okazuje się, że to nie jest to, czego się spodziewaliśmy, więc szybko szukamy wyjścia z tej sytuacji. Kiedy my się pobraliśmy, zabrało mi zaledwie tydzień, aby zorientować się, że to wcale nie jest nieustanny miesiąc miodowy. Pytałam Boga: „Dlaczego po tylu modlitwach i prośbach o doskonałego męża i małżeństwo, dałeś mi właśnie to???” Myślałam nawet, że Bóg mnie nie zrozumiał lub może pozwolił diabłu, by mnie oszukał, ale potem otrzymałam od Niego przekonanie, że to tak, jak ze wszystkim w życiu, co otrzymujemy za darmo bez żadnego wysiłku – najczęściej to lekceważymy i nie cenimy. On odpowiedział na moje modlitwy, tylko nie tak, jak ja się tego spodziewałam. On chciał, abym miała wspaniałe małżeństwo, ale żebym mogła je sobie cenić, musiałam nad tym ciężko popracować.

Kiedy porzuciłam swój stary sposób myślenia, na nowo zaczęłam wyobrażać sobie moje małżeństwo. Tym wszystkim dzieliłam się z Bogiem, mówiłam Mu o tym, że pragnę, abyśmy umieli się ze sobą porozumiewać, żeby Rory mnie kochał i żebyśmy mieli dzieci, o których w tamtym czasie Rory nie chciał nawet słyszeć. Starałam się konfrontować swoje pragnienia ze Słowem Bożym i Jego wolą wobec naszego życia. Mówiłam do Boga: „Wiem, że mam wielkie oczekiwania, Panie, ale wiem też, że obiecałeś dać nam więcej i obficie niż prosimy”.

Nasze życie nie jest idealne, ale nadal wierzę i marzę o wielkich rzeczach, a Bóg czyni dokładnie to, co obiecał. On odbudował nasze małżeństwo, dał mi cudownego męża i siedmioro dzieci, które są uwielbiane przez swojego tatę, a w tym czasie zupełnie mnie przemienił. Czasami zmagam się z samolubstwem i brakiem cierpliwości wobec dzieci, często nie umiem dokonać właściwego wyboru, jak wykorzystać dany mi każdego dnia czas, tak by moje życie przynosiło chwałę Bogu. Jednak staram się każdego dnia coraz bardziej zbliżać się do Niego. Dzięki temu, że bardzo mi zależało na lepszym życiu małżeńskim i poświęciłam się temu, mogę teraz powiedzieć, że jestem błogosławiona ponad miarę!

Jak orzeł

Dorota słyszy trzask zamykanych drzwi wyjściowych, a potem szybkie kroki na klatce schodowej. Następnie z chodnika pod oknem rusza samochód. Warkot silnika oddala się i niknie. Dorota leży w zupełnym bezruchu. Nasłuchuje. Serce wali jej jak oszalała. Może za chwilę auto wróci na swoje miejsce? Może mąż zaraz wejdzie do jej pokoju i powie, że to było tylko jakieś chwilowe załamanie, że przeprasza, że nie rozumie, co mu się stało? Nic... Cisza... Nie wraca... Przecież to niemożliwe! To nie może być prawdą! On nie mógł jej tego zrobić. Nie teraz! Po omacku zaczyna szukać na stoliku stojącym przy łóżku telefonu komórkowego. Znajduje. Ręce jej się trzęsą. Przesuwa drżącym palcem po klawiaturze telefonu. „Trzeci przycisk od góry – to będzie jedynka. Dwa klawisze w prawo. Tu powinna być trójka. Nacisnąć. Z powrotem w lewo i w górę...” – przykłada telefon do ucha. „O, dzięki ci, Boże, udało się!”

– Witaj, Dorotko – w słuchawce rozległ się ciepły i spokojny głos przyjaciółki.

– Odszedł... Marek odszedł... – z trudem wypowiada każde słowo. – Powiedział... że chce jeszcze pożyć... a tu wszędzie zapach śmierci... że nie może już tak dłużej... On chyba... ma kogoś innego.

– Dorotko, kochana, spokojnie! Zaraz będę u ciebie, tylko...

Komórka wypada Dorocie z rąk. Słyszysz jak uderza o podłogę. Z emocji drży na całym ciele. Nic więcej jej nie pozostaje, jak tylko czekać. „Niedługo przyjedzie Agata. Muszę wytrzymać... muszę się uspokoić. Ona zaraz będzie... Panie Jezu, ratuj!” – szepcze gorączkowo. Chciałaby odszukać telefon, ale dookoła niej jest całkowita ciemność, choć

przecież to środek dnia, a rolety w oknie są podniesione. Mogłaby spróbować wstać, ale się boi – nie umie jeszcze poruszać się w tym mroku. Jeszcze nie zdążyła się z nim oswoić. Poza tym czuje, że i tak nie miałyby na to teraz siły.

Agata zjawia się po dwudziestu minutach. Nerwowym ruchem naciska klamkę drzwi wejściowych – na szczęście nie są zamknięte. Wpada zdyszana do pokoju. Wysłuchuje tego, co się stało i płacze razem z przyjaciółką. Potem się modlą ... i znowu płaczą. Obie czują się zupełnie bezradne wobec tego wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy.

A zaczęło się we wrześniu od banalnego kaszlu. Syropy nie pomagały, więc Dorota zrobiła badania. Wyniki nie pozostawiały wątpliwości... Dalej był już tylko szpital, leki, konsultacje lekarskie; później utrata włosów, urody, sił. Dwa tygodnie temu nowotwór pozbawił ją wzroku – znalazła się w świecie, w którym trwała ustawiczna noc. Nie mogła już czytać ani wyszywać swoich ukochanych krajobrazów. A teraz... teraz rak zabrał jej męża.

– Już mi nic nie pozostało Agatko. Nic... oprócz wiary w Boga... A jeśli to też stracę?! Nie czuję się na siłach już niczego zatrzymać, o nic walczyć...

Mąż Doroty zadzwonił na komórkę Agaty po kilku dniach. Chciał, żeby mu przekazała jakieś papiery z pracy, pozostawione w szufladzie komody w domu. Odmówiła. „Nie będę mu ułatwiać życia” – pomyślała stanowczo. Nie zdradziła też, że mieszka

tutaj od dnia, w którym opuścił żonę. Następnego wieczora zjawił się więc osobiście. Delikatnie otworzył drzwi własnym kluczem. Zawahał się na moment, gdy zobaczył stojącą w korytarzu, wpatrzoną w niego surowo, przyjaciółkę żony. „Czego on się spodziewał, że go uściskam i zaproszę na kawę?” – w Agacie wzbierała niechęć do tego człowieka. Stojąc w progu, patrzyła, jak zagląda do szuflad, sprawdzając, czy na pewno wszystko zabrał. „Mam taką ochotę wygarnąć, co o nim myślę!” – powstrzymywała się jedynie ze względu na Dorotę – bała się, że i bez awantury z jej strony mocno przeżyje tę nieszczęsną wizytę. „Jak tak można: ciężko chora żona w drugim pokoju, a on TYLKO po jakieś głupie papiery przyszedł?!” Kiedy obszukał już wszystkie zakamarki, w których mogły być jakieś ważne dla niego rzeczy – wyszedł. Nawet nie obejrzał się na przyknięte drzwi, za którymi leżała żona. „Pewnie miał nadzieję, że Dorota niczego nie zauważy. Drań! Przyszedł w godzinie, o której wiedział, że prawdopodobnie już śpi” – wzburzona Agata przekreśliła zamek w drzwiach.

Jednak Dorota nie spała i dobrze zdawała sobie sprawę z tego, kto przed chwilą szedł korytarzem. Od razu rozpoznała charakterystyczny chód męża. W końcu słyszała go w swoim życiu już tyle razy. Po latach wspólnego życia potrafiła rozpoznać po sposobie jego kroków, w jakim nastroju wrócił z pracy: czy był zdenerwowany, czy zadowolony, miał dobry dzień czy raczej nieudany. Dlatego teraz też zrozumiała: „Spiesz się. Chce uciec z tego domu. On już do mnie nie wróci”. Poczowała w duszy ogromny ciężar.

Teraz, gdy Dorota kolejny raz o tym myśli, znów bardzo boli ją serce. I to jest o wiele gorszy ból, niż ten spowodowany chorobą. Tamten można ukoić lekami, uciszyć na jakiś czas, ale na zranienie duszy farmako-

logia nie pomaga. Jak to dobrze, że ona zna Tego, który leczy nawet najgorsze rany. Jak to dobrze, że może się do Niego teraz zwrócić: „Pociesz mnie, Panie Jezu, bo tak mi ciężko...” Gdyby nie Bóg, nie wie, jakby sobie z tym wszystkim poradziła.

Na początku Agata nie mogła przyzwyczaić się do tego odgłosu. Słyszała go w dzień, podczas gotowania, prasowania, mycia wanny; dochodził do niej również w nocy, kiedy kładła się spać w drugim pokoju – ten ciężki, pełen bólu i wysiłku charczący oddech Doroty. Z czasem przyzwyczaiła się do niego. Zaczęła nazywać przyjaciółkę „swoim tygryskem”. Kupiła jej nawet na głowę żółtą chustkę, w delikatny prążkowany wzór. „No, to teraz będziesz już stuprocentowym tygrysem” – żartowała. Czasami, gdy wracała z zakupów, bała się, że po otwarciu drzwi zastanie w domu ciszę. Czowała ulgę, kiedy już od progu dobiegało ją to charakterystyczne charkotanie. I tym razem odgłos dotarł do niej już w korytarzu. Uspokojona zdjęła więc kurtkę i weszła do pokoju chorej. Dorota nie spała.

– Kupiłam mięso. Ugotuję ci na obiad rosółek, taki jak lubisz: z kurczaka i wołowiny, i... bez pietruszki.

– Dziękuję, Agatko, jesteś kochana. Co ja bym bez ciebie zrobiła... Czekałam aż wrócisz, bo chcę ci powiedzieć coś ważnego. Usiądź przy mnie. Wiesz... dużo rozmyślałam o moim mężu i tyle się modliłam... i już nie mam żadnych złych uczuć. I chciałam cię prosić: ty też nie miej. On jest biedny, bardzo biedny... Na samym początku strasznie siebie żałowałam – pamiętasz... ale teraz to mi go tylko żal. Jaka szkoda, że nigdy nie chciałam posłuchać o naszym Zbawicielu...

– To nie twoja wina. Każdy wybiera sam – Agata głaszcze ją po głowie, myśląc: „Panie

Boże, ona tak cierpi, a jeszcze martwi się o niego, chociaż tak ją skrzywdził. Tylko Ty mogłeś zrobić coś takiego...”

– Ja wiem, że masz rację – kontynuuje Dorota. – Tylko czasami się zastanawiam, że może trzeba było z nim jakoś inaczej... Jeśli kiedyś uda ci się z nim porozmawiać, powiedz mu, żeby się nie bał, że Pan Jezus wybaczy każdy grzech... nawet ten... Zrobisz to?

– Tak, Tygrysku, zrobię.

– To dobrze, to bardzo dobrze – Dorota uśmiecha się do przyjaciółki i jej błękitne niegdyś, a teraz wyblakłe i matowe oczy lśnią jakąś ukrytą radością. – Przeczytasz mi coś z Biblii?

– Oczywiście. Chcesz psalm czy może ewangelię?

– Nie. Przeczytaj mi jeszcze raz ten rozdział z Księgi Izajasza. Ten sam, co wczoraj.

– Dobrze – Agata szybko znajduje czytany poprzedniego dnia fragment Pisma Świętego. – *Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud, mówi wasz Bóg! Mówcie do serca Jeruzalemu i wołajcie na nie, że dopełniła się jego niewola, że odpuszczona jest jego wina, bo otrzymało z ręki Pana podwójną karę za wszystkie swoje grzechy...**

Chora słucha z zamkniętymi oczami. Czuje się dziś całkiem dobrze – prawie nic ją nie boli, tylko trochę ciężko jej oddychać. Dobrze wie, że jej dni na ziemi dobiegają końca, że czasu jest niewiele. Wsłuchuje się więc uważnie w słowa Pisma Świętego. „Już niedługo zobaczą ich wypełnienie. Jeszcze tylko trochę... Jestem już taka zmęczona...”

Czemu więc mówisz, Jakubie, i powiadasz, Izraelu: Zakryta jest moja droga przed Panem, a moja sprawa do mojego Boga nie dochodzi? Czy nie wiesz? Czy nie słyszałeś? Bogiem wiecznym jest Pan, Stwórcą krańców ziemi. On się nie męczy i nie ustaje, niezgłębiona jest jego mądrość. Zmęczonemu daje siłę, a bezsilnemu moc w obfitości. Młodzieńcy ustają i mdleją, a pachołęta potykają się i upadają, lecz ci, któ-

rzy ufają Panu, nabierają siły, wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły, biegną, a nie mdleją, idą, a nie ustają – kiedy Agata kończy, Dorota znowu zapada w sen. Opiekunka patrzy na nią z troską: „Ostatnio coraz częściej śpi. To przez większe dawki morfiny. Jak ona się zmieniła... jak mało jest podobna do tamtej kobiety, sprzed pół roku...”

– Wybacz mu, Panie. Okaż więcej cierpliwości. Spraw, żeby poznał Ciebie. Uratuj... – w coraz rzadszych chwilach świadomości Dorota ustawicznie się modli: zawsze najpierw o Agatę i jej rodzinę, a potem o swojego męża – ... gdziekolwiek jest i cokolwiek teraz robi, proszę, skieruj jego myśli do Ciebie, Boże. Nie pozwól, żeby zginął na zawsze.

Agata staje przy oknie i podnosi wyżej rolety. Na zewnątrz jest pusto i ponuro: niebo spowijają szare chmury a wiatr szarpie gałęziami drzew.

– Ale dziś pochmurny dzień, Tygrysku. Znosi się na deszcz. Pod oknami jest pełno liści. Dozorczyńni wczoraj zgrabiła je wszystkie na kupkę, tyle że zapomniała zebrać, a dziś wiatr wszystko rozwiął. Będzie musiała zacząć od nowa. Tak... jesień zagościła na dobre – odwraca się w kierunku przyjaciółki. Dorota znowu zdaje się zapadać w jakiś niby sen, niby letarg. Agata martwi się, że od kilku dni prawie nic już nie je. Spróbuje tylko, mówi, że smaczne, ale więcej nie chce. „Chyba jedynie te kropiółki, do których podłącza ją pielęgniarka; tylko one utrzymują ją przy życiu” – myśli. „Może zje chociaż marchewkę z ryżem?”

– Zrobię ci coś do jedzenia – mówi i wychodzi do kuchni. Nastawia wodę na ryż i czeka, aż się zagotuje. Przez cały czas towarzyszy

jej odgłos dobywanego z trudem oddechu przyjaciółki.

A Dorota rzeczywiście znowu zapada w sen. Ale tym razem jest to dobry i przyjemny sen; taki, jakiego nie śniła od bardzo, bardzo dawna. Czuje się w nim znowu zdrowa i silna. W swoim śnie zaczyna biegać, tak jak kiedyś; i to bieganie wcale jej nie męczy

– jakby dostała jakiejś niezwyklej siły, jakby wstąpiło w nią nowe życie. A potem otwiera ramiona. Wzbija się w górę. I leci jak orzeł, wysoko, wysoko... Coraz bliżej nieba... Coraz bliżej swego Pana...

*Księga Izajasza 40 (BW)

Jak orzeł to jedno z 15 opowiadań, zamieszczonych w książce Donaty Maliszak pt. *Małe uczynki wielkiej miłości*, wydanej przez ewangelikalny portal „Radio Pielgrzym”.

Historie zamknięte w opowiadaniach to piętnaście perełek serdecznych wzruszeń i pochyłeń nad losem „codziennych” bohaterów: zmagania z chorobą i starością, wsparcie w trudnych chwilach, praktyczna miłość do teściowej, walka o ludzką duszę, Boży cud, do którego trzeba tylko trochę przyłożyć swoje ręce, wsparcie rodziny po stracie dziecka.

W opowiadaniach tych nie należy szukać spektakularnych czynów wiary ani znanych nazwisk, gdyż służbą jest w nich nocna modlitwa, pielęgnowanie przykościelnego ogródka czy przygotowanie potrzebującym kilku naleśników oraz kanapek. Zapraszamy więc na przejażdżkę traktorem Ciapkiem, na spacer do szpitala przez zimowe zasy; wyprawę na nabożeństwo, gdy w kieszeni zostało zaledwie kilka złotych oraz spotkanie z młodym człowiekiem, którego poznaliśmy kiedyś jako dziecko, ale znów przyszedł do nas ze swoimi problemami - tym razem jako dorosły.

W tych trudnych czasach, gdy zło próbuje nas zakrzyczeć z nagłówek gazet, telewizji i komputera; a w kościele fascynuje nas już tylko i wyłącznie wypędzanie demonów, uzdrowienia czy wskrzeszenia z martwych; warto uronić kilka cichych łez nad prawdziwymi historiami ludzi, którzy być może siedzą obok nas w ławkach.

Może powiecie: to przyziemne sprawy, prości ludzie i w sumie nic takiego. Jednak może to i lepiej. Łatwiej nam będzie ich naśladować.

Książkę można zamówić (składając ofiarę pokrywającą co najmniej koszty druku i wysyłki) pisząc na adres: redakcja@radiopielgrzym.pl





WIĘCEJ

ROMANTYZMU W MAŁŻEŃSTWIE

Jesteśmy małżeństwem od ponad 40 lat i nadal lubimy sprawiać sobie miłe niespodzianki. Noel, mój mąż, naprawdę ceni sobie to, co dla niego robię. Bardzo lubi niespodziewane kąpiele przy świecach w wannie pełnej piany i z różami naokoło. Myślę, że to Pan daje mi sporo nowych, a jednocześnie niekosztownych pomysłów.

Pewnego dnia, kiedy spacerowałam po plaży, przyszedł mi do głowy pomysł, żeby zrobić mężowi jego ulubiony pudding. Mężczyźni lubią być rozpieszczani, szczególnie w kwestii jedzenia. Wierzę, że jeśli zrobisz coś szczególnego dla swojego męża, to jego serce zostanie zmiękczone.

JEDNYM Z NAJLEPSZYCH SPOSOBÓW, ŻEBY MAŁŻEŃSTWO NIE BYŁO NUDNE, JEST STAŁE PODTRZYMYWANIE ODPOWIEDNIEGO POZIOMU ROMANTYZMU. KOMUNIKUJ MĘŻOWI SWOJĄ MIŁOŚĆ W RÓŻNY SPOSÓB, ZARÓWNO PRAKTYCZNY, JAK I WERBALNY.

Mężowie to obserwatorzy. Kiedy widzą i wyczuwają romantyczną atmosferę w sypialni, łazience, jadalni czy na wspólnym pikniku, zaczynają odczuwać entuzjazm.

Na pewno zauważają, że są traktowani jako ktoś szczególnie. W zamian za to będziesz traktowana tak jak kobiety to lubią najbardziej – z miłością i delikatnością.

Nasza najmłodsza córka Fleur opowiedziała mi, że kiedyś po powrocie do domu zastała cały dom oświetlony małymi świeczkami, które były rozstawione po całej podłodze i prowadziły od drzwi wejściowych aż do sypialni. Oczywiście, wszystkie światła były zgaszone.

Lubię, zanim mąż wyjdzie do pracy, usiąść z nim na chwilę i modlić się za naszą rodzinę. Czasami wkładam mu liściki miłosne do drugiego śniadania i wiem, że wróci z pracy do domu radosny i podekscytowany. Często też kładę batoniki czekoladowe, które bardzo lubi, między jego ubrania, na poduszkę lub między inne rzeczy.

Na naszą ostatnią rocznicę ślubu zaprosiłam do nas kilka par małżeńskich o różnym stażu i przygotowałam przyjęcie. Poprosiłam mojego zięcia, aby zaśpiewał nam piosenkę „Jesteś dla mnie taka piękna” i wszystkie pary mogły jej wysłuchać, trzymając się za ręce.

Przygotowałam też specjalnie ozdobiony baldachim, pod którym każda para stawała i dzieliła się z nami tym, jak się poznali i pokochali. Był to tak wspaniały wieczór, że jeszcze przez wiele tygodni te pary wspominały go z rozrzewnieniem.

Jedną z rzeczy, którą mój mąż lubi najbardziej, jest zapach domowego ciasta, które piekę specjalnie na jego powrót do domu. Nadal lubi lizać łyżki i miski po cieście i kremie. Uwielbia herbatniki prosto z pieca i nic nie może się z tym równać.

Pewnego razu podczas służbowego wyjazdu napisał: „Jakie to wspaniałe uczucie i świadomość, że kiedy wracam do domu po pracy, to zastaję pyszny obiad i stół zastawiony świecami. Bardzo sobie cenię te wszystkie drobne niespodzianki, jakie dla

mnie przygotowujesz. One umilają każdy mój dzień. Teraz brakuje mi Ciebie i tych drobiazgów, które dla mnie robisz. Jesteś naprawdę wspaniałomyślną kobietą.

Widzę w tym owoce Ducha Świętego i wierzę, że te pomysły pochodzą od Niego”.

UWAŻAM, ŻE TO JEST BARDZO WAŻNE, ŻEBYŚMY UCZYŁY TEGO MŁODE KOBIETY. MAM TRZY ZAMĘŻNE CÓRKI, KTÓRE TAKŻE LUBIĄ SPRAWIAĆ PRZYJEMNOŚĆ SWOIM MĘŻOM. POWIEDZIAŁY MI, ŻE NAUCZYŁY SIĘ TEGO ODE MNIE.

Bardzo lubię także przygotowywać przyjęcia dla wszystkich, którzy przychodzą do nas lub zatrzymują się na dłużej. Gościnność to bardzo cenny dar, z którego wszyscy powinniśmy jak najczęściej korzystać.

Zauważyłam też, że moja najstarsza wnuczka też zaczyna w podobny sposób dekorować stół, kiedy przychodzą goście.

To jest naprawdę wspaniałe, ile można znaleźć w ogrodzie i w domu pięknych dekoracji, które umilają nam czas i atmosferę. Lubię zapraszać ludzi ze zboru, wdowy, sąsiadów i przygotowywać dla nich posiłek upiękuszony ładną zastawą stołową i dekoracjami. Zapraszam też dzieci z sąsiedztwa i przygotowuję dla nich coś dobrego. Widziałam, jak serca wielu ludzi były przemieniane dzięki takiemu miłemu traktowaniu. Mieliśmy wielu gości z różnych stron świata, a szczególnie z Japonii, gdzie na stałe zamieszkał nasz syn.

Pamiętaj, że te małe drobiazgi mają często tak wielkie znaczenie.

Walka z rutyną

Rutyna to, inaczej mówiąc, wprawa nabyta w wyniku praktyki. W pierwszej chwili wydawać by się mogło, że oznacza coś pozytywnego, świadczącego niemal o profesjonalizmie w opanowaniu danego działania, przedsięwzięcia, lub zwykłej czynności. Okazuje się jednak, że słowo to ma w większości, niestety, negatywną konotację. Kojarzy się bowiem najczęściej z postępowaniem według utartych szablonów, a nierzadko ze schematycznością i monotonią.

O rutynie możemy mówić w przypadku robotnika pracującego na linii produkcyjnej i zajmującego się najogólniej rzecz biorąc obróbką stale tego samego detalu w ściśle określonym czasie. Na początku był podniecony tym, że owa czynność sprawiała mu pewne trudności, co przejawiało się nieraz nawet zatrzymaniem taśmy, ale z czasem doszedł do wprawy, wykonując swoją pracę niejako machinalnie.

Wydaje się jednak, że nie we wszystkich dziedzinach życia rutyna jest przydatna. Żyjąc na tym świecie, siłą rzeczy jesteśmy skazani na powtarzalność pewnych zdarzeń. Różnica polega niewątpliwie na naszym podejściu do konkretnego wydarzenia. Jeżeli człowiek robi coś, czy styka się z czymś po raz pierwszy, wyzwala to w nim określone emocje. Zazwyczaj są one na tyle silne, że wywołują skupienie i głębsze przeżywanie, co w efekcie sprawia, iż na dłużej pozostają w pamięci. Drugi i kolejny raz też jeszcze jest ciekawy, ale gdy coś powtarza się niezmiennie w nieskończoność, to oczywiście nie może generować już tak silnych bodźców.

Co zatem robić, by nasze życie w wyniku rutyny nie stało się nudne? Co robić także, a może przede wszystkim, z naszym chrześcijaństwem? Przecież powinno być ono stylem życia, a nikt z nas nie chce chyba, by w jego relacjach z Bogiem wiało nudą. Wydaje się, że jedyną, logiczną odpowiedzią jest: walczyć!

Łatwo powiedzieć, ale w praktyce nie jest to wcale takie proste. Z jednej strony lubimy nowości, przygody, przypływ adrenaliny, z drugiej zaś ciągnie nas do stabilizacji, porządkowania dotyczących nas spraw, co daje poczucie harmonii i przewidywalności. Jak pogodzić ze sobą te rozbieżne z pozoru odczucia i wartości?

Z całą pewnością podjęcie decyzji o walce z rutyną nie przychodzi łatwo. Rozpoczyna się ono od postawienia sobie kilku pytań. Ot, chociażby: Jak wygląda moja codzienna rozmowa z Bogiem? Kiedy ostatnio zafascynował mnie jakiś fragment Biblii? Czy w swoim postępowaniu skłaniam się raczej ku kreatywności, czy schematyczności? Odpowiedzi na te pytania dają pewien obraz naszych zachowań, potrzeb i oczekiwań. W Ewangelii Mateusza znajdujemy ciekawy werset: *A On [Jezus] rzekł do nich: Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem Królestwa Niebios, podobny jest do gospodarza, który dobywa ze swego skarbca nowe i stare rzeczy* (Mt 13,52). Wynika z tego, że efektem naszej walki niekoniecznie musi być pozbywanie się dobrych wzorców i szukanie za wszelką cenę nowości i zmian, lecz raczej mądre korzystanie z nabytych doświadczeń i gotowość na Boże

prowadzenie, w którym nie ma miejsca na nudę, jest natomiast wiele okazji do tego, by poczuć się zaskoczonym.

Chcąc przeżywać Boże działanie w swoim życiu, musimy zdać sobie sprawę z tego, że Boga nie da się ująć w żadne ramy bądź zaszufłakować. I to jest właśnie istotą Jego działania. Pan Jezus w rozmowie z Nikodemem powiedział: *Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha* (J 3,8). Okazuje się więc, że również ja, będąc Jego uczniem, powinienem unikać sprawdzonych schematów, pozwalając Duchowi Świętemu, by odświeżał moje życie. Bóg nie chce, bym oddychał tym samym powietrzem, którym zachłysnąłem się pięć, piętnaście, czy może pięćdziesiąt lat temu, bym przebywał stale w atmosferze, która stała się już być może ciężka i zatęchła. *Powstań, wietrze z północy, i zerwij się, wietrze z południa, przewiej mój ogród, niech się rozplynie jego woń balsamiczna* (Pnp 4,16).

Stagnacja to siostra rutyny. Obie wzajemnie się wspierają, mówiąc: „Trzymajmy się razem, a nic złego się nie stanie”. Prawda jest jednak taka, że kierując się tą maksymą, możemy być pewni, iż nie stanie się też prawdopodobnie nic dobrego.

Chcę, by moje życie było pełne dobra. Dobra, które wypływa ze mnie i dociera do innych. Ale dobro to nie tylko brak zła, to nie neutralność i tolerancja. To coś więcej. Dlatego mówimy, że Bóg jest dobry? Dlatego, że okazuje miłość i to na różne sposoby. Wynajdywał i wynajduje nadal najróżniejsze możliwości, by przyprowadzić człowieka do siebie. Pan Jezus, Syn Boży mówi: *Nie wy mnie wybraliście, ale Ja was wybrałem...* (J 15,16). To wspaniałe i fascynujące, że pomimo moich błędów i poruszania się niekiedy po omacku, Bogu udaje się zrealizować swój plan dotyczący zbawienia. Najważniejszą rzeczą dla chrześci-

janina jest przecież uświadomienie sobie celu, dla którego, dzięki łasce Boga poznał i przyjął prawdę ewangelii. Tym celem jest dzielenie się dobrą nowiną z innymi! Jeżeli to właśnie stanie się istotą mojego życia, to nie będzie w nim miejsca na nudę, monotonię i stagnację.

Rutyna mówi: „Wiem, jak to zrobić, robiłem to setki razy. Mam to wyćwiczone, podchodzę do tego chłodno, bez emocji i nic nie może mnie zaskoczyć”. Taka postawa sprawia, że koncentruję swoją uwagę na sobie samym, na własnych zdolnościach i nie ma tu miejsca na element Bożego działania, na powiew Ducha, który mógłby ożywić ten wyuczony nawyk. Zamiast tego powinienem raczej skupić swoje myśli na Bogu, mówiąc: „Panie, robiłem to setki razy, ale tym razem chciałbym to zrobić tak, jak Ty tego pragniesz. Otwieram swoje serce i umysł, abyś mógł mnie inspirować. Chcę, aby to, co robię przyniosło Tobie chwałę i zbudowanie dla innych”.

To jest walka, potyczka z samym sobą, mająca na celu poruszenie i wyzwolenie uspijonych w tobie pokładów wiary. Kiedy ją wygrasz, odrzucając rutynę, nagle okaże się, że potrafisz „chodzić po wodzie” i doświadczać innych, wspaniałych cudów, a może Bóg zechce poprowadzić cię drogą cierpienia, by móc w potężny sposób objawić ci swoją chwałę.

Nie trzymaj się kurczowo znanych szablonek, postępując wedle zasady – „jak zwykle”, ale pozwól, by Bóg cię zadziwił. Jego pomysłowość jest niewyczerpana. On nieustannie pracuje, starając się uczynić twoje życie błogosławnym i ciekawym (J 10,10). Pomyśl o tym, budząc się rano, zdążając do szkoły lub pracy, rozmawiając z ludźmi, modląc się i wykonując wiele innych czynności, do których zdążyłeś się już przyzwyczaić. A wtedy przekonasz się, że zaczniesz odkrywać nowe obszary Bożych możliwości.

PŁONĄCY MIECZ

W 1980 roku ustaliliśmy z mężem, że nie chcemy mieć dużej rodziny. Dwoje dzieci w zupełności by nam wystarczyło. Uważaliśmy, że utrzymanie większej rodziny byłoby za drogie i wymagałoby zbyt wiele czasu i poświęcenia. Chcieliśmy mieć swobodę, by robić w życiu inne rzeczy!

Podczas gdy dorastałam, w latach 60. i 70. bardzo popularne było to, że kobiety stosowały pigułki antykoncepcyjne lub szły na zabieg podwiązki jajników. Pamiętam, że moja mama była przeciwna tym sposobom zapobiegania ciąży. Uważała, że to miało negatywny wpływ na życie rodziny, bo ułatwiało angażowanie się w związki pozamażeńskie i było szkodliwe dla zdrowia kobiety.

Kiedy wychodziłam za męża, prosiła mnie, aby nie zaczynała stosować pigułek, ale mój ginekolog i tak mi je przepisał.

Miałam wtedy 18 lat, chodziłam jeszcze do college'u i nie chciałam być w ciąży. Na tym wczesnym etapie naszego małżeństwa zdecydowałam się na tabletki. Na szczęście nie służyły mi, źle się czułam i musiałam je odstawić po kilku miesiącach.

Pamiętam, że mama była także zdecydowaną przeciwniczką zabiegu podwiązki jajników. Uważała, że jest to niewłaściwe i niezgodne z Bożym planem. Powiedziała mi, abym nigdy nie podejmowała takiej decyzji: „Nigdy nie wiesz, czy nie zapragniesz

pewnego dnia mieć więcej dzieci, a poza tym to jest niebiblijne podejmować tak drastyczne decyzje odnośnie swojej przyszłości”.

Mama często próbowała przekonywać swoich przyjaciół w tej kwestii, ale zazwyczaj jej nie słuchali. Każda z tych kobiet mówi teraz, że żałuje tego, co zrobiła i ciężko jej żyć z konsekwencjami podjęcia tej decyzji. Patrząc na ich życie, wzięłam z tego lekcję i nigdy nie podjęłam podobnej decyzji, ale mój mąż miał inne przekonanie co do męskiej sterylizacji.

Wychował się w rodzinie, gdzie było pięcioro dzieci. Nie mieli tych „luksusów”, jakie posiadają przeciętne rodziny w dzisiejszych czasach. To sprawiło, że chciał mieć małą rodzinę, po to by móc dać jej to wszystko, czego on wcześniej nie miał.

W 1983 roku, kiedy urodził się nasz syn (miałam wtedy 21 lat, a mąż 24), mąż był na tyle szczęśliwy, że nie chciał mieć więcej dzieci. Po kilku latach zapragnęłam mieć córeczkę i w końcu przekonałam go, żebyśmy przynajmniej spróbowali.

Bóg pobłogosławił nas i w 1988 roku urodziła nam się córka. Oboje czuliśmy, że mamy już teraz pełną rodzinę. Ponieważ bardzo baliśmy się kolejnej ciąży, zawsze stosowaliśmy antykoncepcję. Wyobraźcie sobie nasz szok, gdy po trzech latach odkryłam, że jestem w ciąży! Oboje byliśmy niezadowoleni, a w szczególności mój mąż.

Uważaliśmy, że Bóg nas zawiódł. W czasie trwania ciąży przyzwyczailiśmy się już do tego faktu i do chwili porodu nasza postawa się zmieniła.

Mój mąż kochał naszą córeczkę od chwili, gdy ją tylko zobaczył, ale był niezadowolony z powodu wzrastających kosztów utrzymania rodziny. Prowadził swój własny biznes i nasze dochody były dość nieprzewidywalne i niestabilne. Kiedy przychodziły mniej dochodowe okresy, to wtedy szczególnie bał się, jak wychowamy dzieci.

Presja wzmogła się jeszcze bardziej, gdy po trzech latach antykoncepcja zawiodła nas po raz drugi i okazało się, że znowu jestem w ciąży! Oboje byliśmy w szoku. Tym razem mąż był naprawdę niezadowolony. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Bóg obciążał nas nową odpowiedzialnością i dlaczego jego dzieci nie będą mogły osiągnąć tego wszystkiego, co on sobie dla nich wymarzył.

Podczas tej ciąży cały czas mówił o wasektomii (podwiązaniu nasieniowodów). Im więcej o tym mówił, tym bardziej byłem rozdrażniona. Nie miałam przekonania do sterylizacji i w głębi serca uważałam, że jest to niewłaściwe. Byłam w ciąży i mój stan emocjonalny nie był stabilny. Nie miałam pewności, czy to dziecko, które noszę, ma być tym ostatnim.

Nasze finanse były coraz skromniejsze mimo tego, że mąż pracował więcej niż kiedykolwiek. Czuł na sobie tak wielką presję, że zadzwonił do kliniki i zapytał o cenę takiego zabiegu.

Jak tylko urodziłam dziecko, oczekiwał zgody z mojej strony, ale ja nie mogłam odnaleźć pokoju w tej decyzji.

Postanowiliśmy pójść po poradę do naszego pastora. Powiedział nam, że w tego rodzaju decyzjach musimy być zupełnie zgodni.

I wtedy Bóg wkroczył w ponadnaturalny sposób.

Pewnej nocy, gdy nasza najmłodsza córka miała zaledwie kilka miesięcy, mój mąż miał sen. W tym śnie stanął przed nim anioł Pana z płonącym mieczem. Wyciągnął ten miecz w jego kierunku (a dokładnie w kierunku jego genitaliów) i oświadczył: „Nie dokonuj aborcji Planu Bożego”. Christopher natychmiast obudził się. Był przerażony. Obudził mnie i powiedział mi o tym, że Bóg nie chce, aby poddał się wasektomii, bo to nie pozwoliłoby na zrealizowanie Bożego planu.

„Niesamowite!” – zawołałam. „Ktoś naprawdę ważny urodzi się w naszej rodzinie, skoro Bóg posłał swego anioła, by uchronić nas przed wasektomią. To jest wspaniałe i niespotykane!”

Ale nawet po tym spotkaniu z aniołem mąż nadal martwił się o to, jak utrzymamy czworo dzieci, a może w przyszłości nawet więcej. Nasze finanse wcale znacząco nie wzrosły, ale Bóg był wierny i pełen miłosierdzia.

Po tym śnie Christopher mówił, że nie miałby nic przeciwko dużej rodzinie, gdyby miał wystarczająco dużo pieniędzy, by ją utrzymać. Zmienił zawód i Pan zaczął go błogosławić w nowej pracy. Im bardziej był otwarty, tym bardziej Pan mu pomagał.

Nadal stosowaliśmy antykoncepcję, ale kiedy cztery lata później okazało się, że jestem w ciąży, byliśmy zupełnie zgodni co do tego, że z radością przyjmiemy to dziecko.

Podczas ciąży mąż lubił mówić innym ludziom o tym, że jego żona spodziewa się piątego dziecka, tylko po to, by zobaczyć ich reakcję. Niemile uwagi w ogóle go nie zniechęcały. I nie zależało mu na tym, co inni pomyślą.

Po narodzinach Indego Pan przekonywał nas bardzo mocno, byśmy złożyli w Jego ręce dalsze planowanie rodziny. Do tej pory nie ufaliśmy Mu w tej sprawie i było to dla nas spore wyzwanie. Im więcej modliliśmy się o to, im więcej czytaliśmy Słowa, tym bardziej Bóg przekonywał nas, byśmy przynajmniej byli otwarci na to, by On decydował o rozmiarze naszej rodziny.

Gdy tylko Inde się urodził, Pan od razu pobłogosławił naszą rodzinę w sferze finansów.

Nauczyliśmy się finansowego sekretu w dyskusji na temat nieposiadania odpowiednich środków, by pozwolić sobie na kolejne dziecko. Pan nigdy nie pomnoży finansów do czasu, aż dziecko się urodzi. Boże Słowo mówi: „Dzieci sprawiedliwego nigdy nie będą żebrać o chleb” (Ps 37,25). On troszczy się o swoje dzieci od pierwszych chwil ich narodzin.

Po półtorej roku od urodzin Indego Pan otworzył ponownie moje łono i zaskoczył nas kolejnym dzieckiem. Destiny (Przeznaczenie) urodziła się w 2001 roku. Do tej pory nie mieliśmy dwójki dzieci w tak krótkim odstępie czasu, ale poradziliśmy sobie. Od czasu gdy planowanie rodziny zostawiliśmy Bogu, nasze przychody podwoiły się.

W 2002 roku Pan ubłogosławił nas kolejną córeczką, którą nazwaliśmy Heaven (Niebo). Nasz dom i rodzina stały się dla nas miejscem odpoczynku, szczęścia, śmiechu i radości.

W sierpniu 2004 roku Pan zaskoczył nas ponownie narodzinami naszego syna, któremu daliśmy na imię Leviticus.

Czasami zastanawiam się nad tym, co bym robiła, gdyby Pan nie ubłogosławił mnie tyloma dziećmi.

Gdyby to miało zależeć ode mnie, to porzestałabym na dwójce pierwszych z kolei. Pewnie pracowałabym na pełny etat. Może rozwinęłabym jakąś swoją działalność lub stale dokształcałabym się, chcąc zrobić lepszą karierę.

Czy byłabym mniej zapracowana, mając mniej dzieci? Prawdopodobnie nie. Szczerze mówiąc, wybierając inny styl życia, pewnie byłabym bardziej zagoniona. Czy miałabym więcej pieniędzy? Być może. Ale to wcale nie oznaczałoby, że miałabym się lepiej. Pieniądze łatwo się wydaje, niezależnie od tego, czy się ma dwoje dzieci czy ośmioro!

Nie zamieniłabym tego, co mam dzisiaj, na żadne bogactwa, które mogłabym zgromadzić. Każdego dnia dziękuję Panu, że dał mi moje dzieci jako błogosławieństwo.

Mam 43 lata i jestem matką 22-latką i siedmiorga innych dzieci, z których troje to jeszcze maluchy. To jest wspaniałe. Cieszę się i próbuję zapamiętać każdy moment. Decyzja, by zaufać Bogu, nie była łatwa, ale wiemy, że na pewno była właściwa.

Nasza wiara musi być codziennie utwierdzana. Wiemy, że żyjemy w czasach ostatecznych i że współdziałamy z Bogiem w przynoszeniu na świat dzieci, które będą służyć w Jego armii czasów końcowych.

Oboje z mężem nie wiemy, ilu tych walecznych żołnierzy Pan jeszcze zechce przez nas dać swojej armii, ale jesteśmy gotowi przyjąć każdego z nich.

Jesteśmy podekscytowani i z ciekawością oczekujemy tego, kogo Bóg jeszcze ma dla nas.



Jedno czarne i jedno białe

Pewnego wieczora ojciec-wojownik plemienny siedział na polu, gdzie grzebie się zmarłych i trzymał w ramionach swojego nowo narodzonego synka. Dzień był dla niego bardzo długi i ciężki, bo poszukiwanie pomocy na nic się zdało. Czekając na śmierć swojego dziecka. Nikt, w tym lekarze, pielęgniarki i nawet ksiądz, nie chcieli podjąć się opieki nad urodzonym przedwcześnie noworodkiem. Kiedy tak siedzi z małym dzieckiem na rękach, modli się do Boga, którego nawet dobrze nie zna i prosi Go o pomoc: „Boże, zlituj się nad moim synem! Uratuj go!” Nagle dzwoni telefon i przerywa tę niesamowitą ciszę, jaka otacza go na cmentarzysku. Rozmówca to przyjaciel, który ma dla niego wiadomość. Wiele mil od miejsca, gdzie się znajduje, są

ludzie, którzy mogliby zaopiekować się jego dzieckiem i postarać się utrzymać je przy życiu. Bóg usłyszał jego błaganie! Wstaje, delikatnie układa dziecko w ramionach i zaczyna dynamiczny marsz. Zostawia cmentarz za sobą, a w jego sercu pojawia się isierka nadziei.

Jesteśmy o trzy godziny jazdy od domu, gdy otrzymuję wiadomość sms: „Ktoś właśnie przyniósł noworodka do mojego domu. Matka zmarła, a dziecko jest bardzo małe”. Natychmiast odpisałam: „Już wracamy!” Nasz hałaśliwy samochód mknął po wyboistych drogach, a ja rozmyślałam nad tym dziwnym zjawiskiem. „Czy to przypadek, że to dziecko pojawiło się właśnie dzisiaj?” – zastanawiam się. Trzymam w ramionach naszą siedmiomiesięczną córeczkę

kę (nasze piąte biologiczne dziecko). Dopiero co odmówiliśmy, kiedy złożono nam propozycję adopcji siódmego dziecka (jesteśmy w procesie adopcji szóstego – córeczki). Cały czas otrzymujemy oferty adopcyjne, bo w miejscu, gdzie mieszkamy, wiele matek umiera, a żywności nie wystarcza dla wszystkich. Nie jesteśmy jednak w stanie wziąć tych wszystkich dzieci! Staramy się wspierać ich biologiczne rodziny, jak tylko możemy i pomagać im w wychowywaniu tych dzieci, dlatego też wczoraj podjęliśmy taką decyzję.

Zaczynam się jednak zastanawiać nad snem, który miałam jeszcze na długo, zanim przeprowadziliśmy się do Ugandy. Jakies 18 miesięcy wcześniej uznałam, że ten sen zrodził się w wyniku mojego pragnienia, by kiedyś adoptować i wykarmić dziecko, które nie będzie wydane na świat przeze mnie. W tym czasie nie miałam dziecka przy piersi i nie byłam nawet w ciąży. Dlatego zastanawiałam się, czy ten sen miałby coś zapowiadać? Śniło mi się, że siedziałam na bujanym fotelu i karmiłam piersią dziecko o jasnych włoskach. Podniosłam wzrok i zauważyłam, że w drzwiach mojego pokoju stoi kobieta o pięknej, czekoladowej skórze, która trzyma w ramionach maleńkie dziecko. Staram się zrozumieć, co do mnie mówi swoim słabym, pozbawionym życia głosem: „Proszę, weź moje dziecko... zostało mi tylko kilka dni życia”. I tak siedzę po chwili na tym bujanym fotelu i trzymam dwoje dzieci przy piersiach: jedno białe, a drugie – czarne.

Opowiadałam o tym śnie kilku znajomym i śmiałam się nawet, że to wyglądało, jakbym miała bliźniaki, tylko że różnokolorowe. Ten sen wydawał się być piękny, ale taka sytuacja była praktycznie niemożliwa! Po jakimś czasie okazało się, że test ciąży wypadł pozytywnie. Co za niespodzianka! Właśnie planowaliśmy wyjazd i prze-

prowadzkę do „buszu” i ta ciąża, według nas, wcale nie zaistniała w dobrym momencie. Ale Bóg miał swój plan.

Teraz, kiedy jechaliśmy samochodem, zastanawiałam się, czy ten sen mógł pochodzić od Boga, czy miał mnie na coś przygotować. Wizje i sny nie były częstym zjawiskiem w moim życiu. Być może dlatego nie byłam przekonana i obawiałam się uwierzyć, że Bóg przewidział i zaplanował tę sytuację w naszym życiu, że starał się mnie do niej przygotować. Ale wszystko wskazywało na to, że zaistniała sytuacja była nieprawdopodobnie zgodna z tym, co widziałam we śnie... Dziewczynka, którą karmiłam, była mniej więcej w wieku mojej córeczki, a noworodek miał ciemną skórę. Serce zaczęło mi bić szybciej. Być może to rzeczywiście Bóg przygotowywał mnie do zaakceptowania sytuacji, której bez Jego pomocy nie byłabym w stanie w ogóle wziąć pod uwagę?

Przyjaciele czekają przy bramie, kiedy podjeżdżamy pod ich posesję. Dziecko jest mniejsze niż te, jakie kiedykolwiek widziałam do tej pory. Waży około 1 kg i ma główkę pokrytą ślicznymi, czarnymi loczkami. Stwierdzamy, że urodziło się zapewne ponad dwa miesiące za wcześnie. Nawet w szpitalu, w tutejszych warunkach, trudno byłoby utrzymać je przy życiu, a ono urodziło się w chatce z gliny, w jakiejś wiosce! Delikatnie dotknęłam jego maleńkiej rączki. Jest malutki, śpi spokojnie i poza tym, że jest mniejszy niż przeciętny noworodek, wydaje się niczym nie różnić od innych dzieci. Maleńki, ale doskonały! Co za cud!

Kiedy rozmawiamy z jego ojcem, dowiadujemy się, że w jego rodzinie, co dziwne, nie ma kobiet ani opiekunek, które mogłyby wykarmić to maleństwo. Ojciec mówi, że ma drugą żonę, która mogłaby ewentualnie wziąć dziecko, gdy podrośnie, ale to

wcale nie jest pewne. Ma swoje własne dzieci do wykarmienia i nie wiadomo, czy zechce wziąć dodatkowe. On sam jest wojownikiem i przebywa głównie poza domem, dbając o wypas bydła, w związku, z czym nie może dopilnować tego, żeby dobrze dbano o jego syna. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że szanse na to, by jego dziecko przeżyło w wiosce, z której pochodzi, są znikome. Zgadząmy się wziąć malca pod opiekę na kilka miesięcy, aż podrośnie na tyle, by ojciec mógł go wziąć do swojej chaty. Moje matczyne serce już niepokoi się o to, co będzie, gdy po kilku miesiącach opieki i karmienia go będę musiała go oddać. Ale taki jest plan.

Jestem bardzo przejęta w drodze do naszego domu. Mam na rękach dwoje dzieci, tak jak we śnie. Wchodzę do pokoju i zastanawiam się, co zrobić z tym maleństwem. Czy powinienam spróbować? W zasadzie nie mam wyboru. Nie mam butelek, nie mam mleka w proszku, nie mam niczego, czym mogłabym go nakarmić. Poza tym wiem, że moje mleko będzie dla niego lepsze niż cokolwiek innego. Ale czy on umie ssać? Jest taki malutki, że może sobie z tym nie poradzić... Ale on sobie radzi, a ja jestem wzruszona!

Nasz syn obchodził niedawno swoje drugie urodziny i na widok świeczek tak bardzo się cieszył, że aż klaskał z radości. Ojciec nadał mu imię Acuka, a my nazwaliśmy go Mojżesz, bo wierzymy, że będzie kimś, kto pociągnie swój lud do tego, by chodził drogami Bożymi. Kilkakrotnie chcieliśmy go zwrócić rodzinie, ale ojciec za każdym razem odmawiał. Pomimo niezaprzeczalnej miłości, jaką darzy swego syna, uznał, że to my jesteśmy posłani przez Boga, by troszczyć się o jego dziecko i nie możemy go w żaden sposób przekonać do tego, by zabrał go ze sobą. Utrzymujemy stały kontakt z nim i z resztą rodziny Acuka, i nawet dość często ich odwiedzamy.

Karmiłam moją córkę, Selah i Acuka wspólnie, przez osiem miesięcy, a następnie samego Acukę przez kolejne dziesięć. Było to dla mnie błogosławieństwem i wielką radością, że mogłam karmić te moje „bliźnięta”. Ludzie często mnie pytali, czy nie czuję się z tym dziwnie, że karmię nieswoje dziecko, ale dla mnie było to zupełnie normalne. Od pierwszego dnia tak się z tym czułam. Acuka stał się moim dzieckiem i tak go zawsze traktuję. Jednak dla wielu tubylców było to bardzo dziwne zjawisko i wiele razy proszono mnie, abym udowodniła, że potrafię karmić afrykańskie dziecko. Jeśli nigdy nie próbowałeś karmić piersią otoczona tłumem ciekawskich, to mówię ci, to niezwykła przygoda!

Czuję się ogromnie wyróżniona z tego powodu, że Bóg dał mi szansę nawiązania więzi z moim synem poprzez karmienie go piersią. Jest to coś szczególnego, co w niezwykły sposób łączy ze sobą matkę i dziecko. Nawet jeśli nie jest to dziecko biologiczne. Kiedy patrzył na mnie swoimi wielkimi, czarnymi oczętami, to nie miało to dla mnie znaczenia, że jego skóra jest innego koloru niż moja. Był mój i tyle!

Bóg dokonał wielu cudów w życiu naszego synka. Począwszy od snu, który przygotował moje serce na to, abyśmy go przyjęli, a potem pomógł mu rozwijać się normalnie, pomimo że gdy go dostaliśmy, ważył tylko nieco ponad 1 kg. Jestem Bogu wdzięczna za to, że mogę odgrywać tak ważną rolę w życiu tego dziecka i z niecierpliwością czekam na to, co Bóg przygotował dla niego w przyszłości.

Jeśli zastanawiasz się nad adopcją, to zalecam ci szukanie Bożej woli w tej sprawie. On z pewnością ma plan dla twojej rodziny i już teraz pracuje nad jego realizacją. Na pewno i ciebie do tego przygotowuje. On zna pragnienia twego serca, a Jego plany są zawsze najlepsze!

Starotestamentowy przybytek

- symbolem przepowiadającym przyście Mesjasza

Przybytek powstał z inicjatywy Boga. Wezwał On Mojżesza (2 Mż 24,12), aby ten wstąpił na górę Synaj. Mojżesz czekał przez 6 dni w ciszy na wskazówki Boże i dopiero siódmego dnia Bóg przerwał tę ciszę i powiedział: *Powiedz synom Izraela, aby zebrali dla mnie dar ofiarny.* I tu wymienione zostaje, co powinno się składać na ten dar, a potem: *i wystawią mi świątynię, abym zamieszkał pośród nich* (2 Mż 25,8).

W wierszu 9 powiedziane jest, że wszystko w świątyni i sama świątynia ma być dokładnie według wzoru, który Bóg wskaże. W dalszych pięćdziesięciu rozdziałach Bóg udziela Mojżeszowi instrukcji, jak ma wyglądać przybytek oraz przedmioty i sprzęty, które powinny się w nim znaleźć. Mojżesz nie musiał się niczego domyślać, gdyż Bog opisał szczegółowo każdy drobiazg, za każdym razem dodając słowa: *Jak rozkazał Pan Mojżeszowi.* Przybytek przez 500 lat unaoczniał Izraelitom, że Bóg mieszka pośród nich, a także przypominał im, że służą prawdziwemu, żyjącemu Bogu, a nie jakiemuś posągowi.

Obecnie serce każdego wierzącego jest przybytkiem, świątynią, w której mieszka Duch Święty. W Nowym Testamencie możemy znaleźć słowa mówiące, że Bóg mieszka w chwale swojego ludu. Tak więc On mieszka wśród wierzących.

Starotestamentowy przybytek wskazywał na zbawczy plan Boga. Ludzie mogli się zbliżyć do Boga wyłącznie przez zadośćuczynienie, którym było rozlanie krwi zwierzęcia ofiarnego oraz modlitwę kapłana. Jest to obraz Jezusa, który opuścił niebo, zamieszkał wśród

ludzi, a ofiara Jego krwi stanowi doskonałe zadośćuczynienie za nasze grzechy. Pan po zmartwychwstaniu stał się naszym Arcykapłanem, który wstawia się za nami do Boga i przez Niego wszyscy, którzy złożyli w Nim nadzieję, mają przystęp do Boga.

Wokół przybytku skupiało się całe życie ludu izraelskiego, tak jak nasze życie powinno skupiać się wokół Chrystusa. Ludzie mogli podziwiać piękne przedmioty ze złota, srebra i wypolerowanego brązu. Tak też my możemy podziwiać blask chwały Jezusa Chrystusa, piękno Jego życia na ziemi i piękno Jego miłości do ludzi, a w Jego Słowie możemy przeglądać się tak, jak kiedyś kapłan przeglądał się w wypolerowanych płytkach z brązu, aby oczyszczać się od krwi zwierząt ofiarnych i od kurzu z dziedzińca świątynnego przed przystąpieniem do posługi w przybytku.

Ważnym elementem wyposażenia przybytku był ołtarz całopaleń splamiony krwią zwierząt ofiarnych, z którego unosił się dym. Była to skrzynia z drzewa akacjowego, na każdym narożniku skrzyni wznosił się róg, u narożników skrzyni umocowano pierścienie, w które, w przypadku konieczności przeniesienia przybytku w inne miejsce, wkładano drążki pokryte brązem i w ten sposób przybytek przenoszono. Pośrodku skrzyni-ołtarza, znajdowała się krata z brązu.

Przeznaczone na ofiarę zwierzęta musiały być bez skazy. Składający ofiarę kapłan kładł dłoń na głowę zwierzęcia, co było znakiem niejako przekazania zwierzęciu grzechów ludzi. Jego krew była ofiarą zastępczą za te grzechy. Krew zwierząt ofiarnych zbierano do naczynia

i skrapiano nim ołtarz, a resztę krwi wlewano do naczynia znajdującego się u stóp ołtarza. W ten sposób dokonywało się zadośćuczynienie za grzechy ludzi.

Co nam to przypomina? Pan Jezus jako niewinny Baranek przyjął na siebie winy grzeszników, umarł na krzyżu-ołtarzu, przyjmując na siebie Bożą karę, która nam się należała. Słowo ołtarz znaczy tyle co 'wysokie miejsce', podwyższenie. Jezus został wyniesiony na krzyżu jako ofiara – Boży Baranek.

Ogień płonący na ołtarzu oznaczał gotowość przyjęcia ofiar. Podobnie Chrystus jest stale gotowy do przyjęcia naszych win. Jeśli Mu je wyznajemy, On przebacza nam i oczyszcza przez swoją ofiarę złożoną na krzyżu. Jego serce stale płonie ogniem miłości. W tym ogniu spalane są nasze grzechy.

Po złożeniu ofiary na ołtarzu całopalenia kapłan pośpiesznie, ale z zachowaniem szacunku i powagi, podążył do kadzi z brązu, aby oczyścić się z krwi ofiarnego zwierzęcia i kurzu z dziedzińca świątynnego. Oczyszczenie było obowiązkiem kapłana przed dalszą posługą. Z kadzi, w której kapłani dokonywali oczyszczenia, nie mógł korzystać nikt inny oprócz kapłanów. Raz w roku arcykapłan w Dniu Przebłagania kąpał się przed posługą w przybytku, ale na co dzień kapłani zmywali tylko brud z rąk i nóg. Kadź do obmywania stała między ołtarzem całopalenia, a Namiotem Spotkania. Kapłani doskonale wiedzieli, że zbliżając się do świętego Boga, musieli być czysti zarówno fizycznie, jak i duchowo. Do kadzi cały czas dopływała czysta woda źródłana. Na kadź składała się misa z wypolerowanych lusterek z brązu umieszczona na cokole.

My, jako ludzie narodzeni na nowo, zostaliśmy nazwani „narodem kapłańskim”. Jesteśmy obmyci w krwi Jezusa Chrystusa. Nie musimy pochodzić z rodu kapłańskiego, lecz weszliśmy w kapłaństwo przez Jezusa. Nie musimy przeglądać się w lusterkach, lecz w Słowie Bożym, które odsłania i odbija nasze

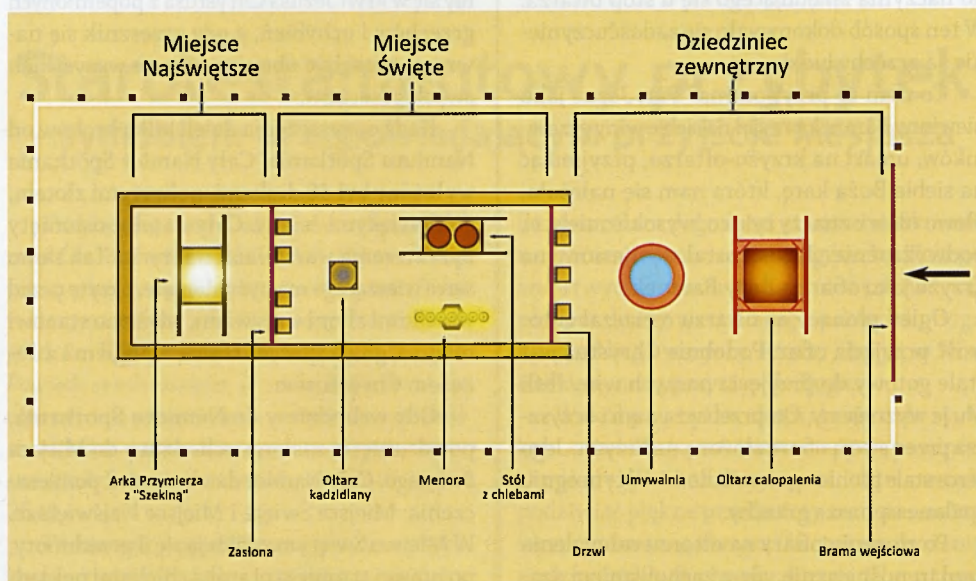
grzeszne cele i intencje. Codziennie obmywamy się w krwi Jezusa Chrystusa z popełnionych grzechów i uchybień, a gdy grzesznik się nawraca, musi być obmyty cały, ze wszystkich swych grzechów.

Kadź oczyszczenia dzieli kilka kroków od Namiotu Spotkania. Cały Namiot Spotkania wyłożony był 48 deskami, pokrytymi złotem, stanowiącymi ściany. Cały namiot osłonięty był czterema warstwami nakrycia. Tak samo serce wierzącego ma być osłonięte, okryte przed wszelkimi złymi wpływami, gdyż ono stanowi miejsce, gdzie spotykamy się z Bogiem i z Jezusem Chrystusem.

Gdy wchodzimy do Namiotu Spotkania, po odsunięciu zasłony wchodzimy do Miejsca Świętego. Cały Namiot dzieli się na 2 pomieszczenia: Miejsce Święte i Miejsce Najświętsze. W Miejscu Świętym znajdują się 3 przedmioty: po prawej stronie stoi stół z chlebami pokładnymi, a po lewej – złoty świecznik i ołtarz kadzenia – dokładnie naprzeciw zasłony odgradzającej Miejsce Święte od Najświętszego. Wielki siedmioramienny świecznik napełniał pomieszczenie ciepłym, migoczącym światłem, co umożliwiało posługę kapłanom. Wykuty był z jednej bryły szczyrego złota i ważył około 4 kg. Był to świecznik siedmioramienny. Ramiona były udekorowane kwiatami i pąkami migdałowymi. Knoty były codziennie przycinane rano i wieczorem. Dbał o to kapłan. My, wierzący, jesteśmy narodem kapłańskim i musimy dbać o to, by to, co zbyteczne w naszym życiu, było przycięte. Po przycięciu rośliny wydają intensywną woń. Tak samo z naszego życia ma wypływać woń Chrystusowa.

Oliwa, którą był napełniany codziennie świecznik, jest symbolem Ducha Świętego. Oliwa musiała być codziennie świeża i wtedy dawała przyjemne światło. Duch Święty oświeca i objaśnia nam prawdy Słowa Bożego. Kapłan miał specjalne złote szczypcy do oczyszczania knota, aby nie dymił. Czy my dbamy o to, by nie zasmucać Ducha Świętego? Wtedy, gdy Go

Schemat Namiotu Zgromadzenia



zasmucamy, inni nie potrafią dostrzec w nas Bożego życia. Powinniśmy pozwalać się napominać oraz dążyć do pełni Ducha.

Ołtarz kadzenia można porównać do naszych modlitw wnoszących się do Boga. Mamy nie tylko wołać do Boga, gdy mamy jakieś prośby, ale dziękować Mu i wywyższać Go, wylewać swoje serce przed Panem.

Stół na chleby pokładne kapłani wymieniali na świeże w każdy sabat. Powinniśmy starać się regularnie uczestniczyć w nabożeństwach, w przeciwnym wypadku nasze życie stanie się jak suchy chleb. Stół na chleby pokładne był zrobiony z twardego drzewa akacjowego pokrytego złotem. Był bogato zdobiony. Drzewo akacjowe nie psuje się i trudno je zniszczyć. To drzewo rośnie na pustyni Synaj. O Panu Jezusie czytamy, że wyrósł jak korzeń z wyschniętej ziemi. Wyłożenie drewna złotem to symbol boskiej i ludzkiej natury Jezusa.

Naczynia używane w świątyni były ze szczerzego złota. Talerze służyły do wnoszenia

chlebów pokładnych do Miejsca Świętego, czasie były napełniane czystym kadzidłem, dzbany i misy były używane do składania ofiary z płynów. Pomieszczenie wypełniał zapach świeżych chlebów posypanych czystym kadzidłem. Kładzenie tych chlebów przed Bogiem stanowiło ofiarę pokarmową. Chleb jest powszechnie uważany za podstawowy pokarm służący do podtrzymania życia. Jezus jest prawdziwym chlebem życia podtrzymującym nasze życie. Urodził się w mieście Betlejem, co oznacza Dom Chleba.

Chleb i wino stojące przed Panem na stole symbolizowały braterstwo kapłanów z Bogiem. Podobnie chleb i wino przyjmowane podczas Wieczerzy Pańskiej są symbolem naszej bliskiej więzi z Panem Jezusem Chrystusem i wspomnieniem Jego śmierci na krzyżu, jak również jest to wyraz braterstwa między wierzącymi przyjmującymi Wieczerzę Pańską.

Ołtarz kadzenia był ustawiony przed zasłoną oddzielającą Miejsce Święte od Miejsca Najświętszego, w którym mieszkał Bóg. Tak

więc kapłani pełniący codziennie służbę przy ołtarzu kadzenia stali najbliżej Miejsca Najświętszego, jak tylko było można. Kadzidło przygotowywano z trzech wonności: pachnącej żywicy, kilku kropel mirry, onychy – z muszli pewnego rodzaju mięczaków oraz galbenum – tj, żywicy wydzielającej mleczny sok o balsamicznym zapachu rośliny rosnącej w Syrii. Czyste kadzidło to pachnąca żywica z kadzidłowca. Podobnie Chrystus swym życiem w doskonałości, czystości i świętości rozsiewał miłą woń przed Bogiem i ludzkością. Z kolei wierzący powinni swoim życiem rozsiewać woń Chrystusową tak, by inni ludzie zapragnęli takiego samego życia.

Aby wejść do Miejsca Najświętszego, trzeba było odchylić wielokolorowe haftowane w cheruby zasłony. Cheruby są symbolem troskliwej Bożej opieki nad Miejscem Najświętszym. Za tę zasłonę wchodził arcykapłan tylko raz w roku w Dniu Przebłagania, aby ofiarować krew za przebłaganie za grzechy swoje i ludu. Gdy Pan Jezus umierał, ta zasłona rozerwała się samoistnie od góry do dołu. Oznaczało to, że odtąd ludzie mają bezpośredni dostęp do Boga. Nie trzeba też już składać ofiar, gdyż Pan Jezus złożył doskonałą ofiarę na krzyżu.

W Miejscu Najświętszym znajdowała się Arka Przymierza. Była to skrzynia wykonana z drzewa akacjowego pokrytego złotem. Była ona symbolem zamieszkania Boga pośród swego ludu. Arka Przymierza obecnie symbolizuje bliższą spójność z Bogiem. W Skrzyni Przymierza znajdowały się kamienne tablice Przymierza, naczynie z manną i laska Aarona, która zakwitła.

Tablice kamienne zawierały prawa moralne wypisane przez Boga. Pan Jezus, żyjąc na ziemi, doskonale wypełnił prawo Boże, żyjąc świętym, czystym życiem. On żył tak, aby prawo wykonać, a nie znieść. Zarazem Chrystus jest kresem prawa dla usprawiedliwienia każdego, kto wierzy.

Manna jest zapowiedzią Jezusa i Jego posłannictwa. Manna była dana z nieba od Boga, aby Izraelici ją spożywali – fizycznie. Jezus mówi o sobie: *Ja jestem prawdziwym chlebem z Nieba*. To jest nasz pokarm duchowy, abyśmy, karmiąc się Nim, mieli życie wieczne. Izraelici musieli zbierać mannę codziennie i jeść. Tak samo my musimy codziennie karmić się Słowem Bożym. Aby spożyć mannę, trzeba ją było zmielić i upiec. Jest to symbol mąk Chrystusa na krzyżu.

Laska Aarona, która zakwitła i wydała dojrzałe migdały, była świadectwem dla buntujących się przeciwko arcykapłaństwu Aarona. Kwitnąca laska to obraz zmartwychwstałego Jezusa, który po zmartwychwstaniu przebywał na ziemi jeszcze 40 dni.

Pokrywa Arki zwana Przebłagalnią, była wykonana z czystego złota, a na szczycie po obu jej stronach stały dwie figury cherubów ze złota, zwrócone do siebie twarzami. Dziś Pan Jezus jest naszą Arką Przymierza, gdyż przez Jego śmierć na krzyżu zostało zawarte nowe przymierze między Bogiem a ludźmi. Jest też naszym zabezpieczeniem, gdyż zapewnia nam wszystko, czego potrzebujemy. W wieczności nie będzie potrzeby istnienia Arki, gdyż Pan będzie mieszkał pośrodku nas.

To, co w przybytku było tylko cieniem rzeczy przyszłych, znalazło swe wypełnienie w Jezusie, którego krew dała nam usprawiedliwienie. Jego ofiara była wystarczająca i teraz nie trzeba już składać ofiar. Dzięki Niemu mamy dostęp do Bożego tronu łaski, a Jego krew pokrywa nasz grzech.

Przybytek był obrazem Kościoła w sensie duchowym, gdyż każdy wierzący, odrodzony duchowo chrześcijanin jest świątynią Ducha Świętego (1 Kor 6,19; Hbr 9,11-12). My, wierzący, nowo narodzeni chrześcijanie, mamy być światłami świecącymi światłem Chrystusowym i wskazującym ludziom drogę do Niego i do zbawienia.



Przepisy Samarytanki

Bliny gryczane

Składniki:

- 2 szklanki mąki gryczanej
- 2 szklanki mąki pszennej
- 4 szklanki mleka
- 3 jajka
- 100 ml śmietanki
- 1 łyżka cukru
- 2 łyżki masła
- 3 dkg drożdży
- sól
- tłuszcz do smażenia

Sposób wykonania:

Mąkę gryczaną zalać dwiema szklankami ciepłego mleka z rozprowadzonymi w nim drożdżami.

Wymieszać ciasto i odstawić w ciepłe miejsce, aby urosło. Gdy ciasto wyrośnie, przemieszać go łyżką, wlać pozostałe mleko, wsypać mąkę pszenną i dobrze wymieszać. Masło utrzeć do białości,

dodać żółtka, trochę cukru i soli do wyrośniętego ciasta. Ubić śmietankę i dodać ją do piany z białek, wymieszać z ciastem i odstawić w ciepłe miejsce na 15-20 minut. Na mocno rozgrzanym tłuszczu usmażyć na złoty kolor. Bliny gryczane podawać z kwaśną śmietaną, wymoczonym i drobniutko pokrojonym śledziem oraz posiekanym jajem na twardo.



Smacznego!

W następnym numerze:

Bliźniaki uratowane przed aborcją

Świadek kobiety, która wychowując się w rodzinie, nieznającej Boga, zaszła w ciążę w wieku 16 lat. Cała rodzina nalegała na nią by usunęła tę ciążę, a matka wręcz zastrzegła, że jak tego nie zrobi, to wyrzuci ją z domu. Dziewczyna, ani przez chwilę nie brała tej opcji pod uwagę, a gdy dowiedziała się z badania USG, że będzie miała bliźniaki jednojajowe, tym bardziej postanowiła walczyć o swoje dzieci. Boga, poznała dopiero stosunkowo niedawno, ale wierzy, że to On wszystkim kierował i zachował ją przed podjęciem tej strasznej decyzji. W swoim świadectwie opowiada nam o drodze do szczęścia w macierzyństwie, małżeństwie i o tym, że warto się nie poddawać presji i ratować każde ludzkie życie.

Moja upartość

Świadek kobiety, która choć wychowana w chrześcijańskiej rodzinie i posiadająca pobożnych rodziców, tylko pozornie żyła według zasad Bożych. Wyszła za mąż za wojskowego, który nie był człowiekiem wierzącym. Wszystko układało się między nimi w miarę dobrze do czasu, aż on... nawrócił się. Od tego czasu w ich małżeństwie wszystko zaczęło się rozpadać. Teresa opisuje swoją trudną drogę do szczęścia w małżeństwie i o swoim powrocie do Boga.

Bóg zainterweniował

Nancy opowiada o swojej burzliwej drodze w relacji małżeńskiej. Wszystko zaczęło się pięknie, pobrali się z wielkiej miłości, ale po jakimś czasie okazało się, że mąż Nancy, Harry, ma problem z niewiernością. Oboje byli aktywnie zaangażowani w lokalnym kościele, co tym bardziej było dla niej bolesne. W pewnym momencie musiała założyć sprawę o separację. Po upływie długiego czasu i po wielu modlitwach, Harry poprosił Nancy o to, by dała mu drugą szansę. Czy im się udało? Dowiedcie się z tego świadectwa.

Zwycięstwo nad depresją poporodową

Kriya napisała bardzo osobisty list, w którym dzieli się swoimi przeżyciami związanymi z depresją poporodową, której doświadczyła za każdym razem, gdy urodziła dziecko. Kriya ma teraz czworo dzieci i dzieli się z nami, jak Bóg nauczył ją walczyć i nie poddawać się. Najtrudniej zniósła okres depresji po narodzinach drugiego dziecka, a kiedy zaszła w ciążę po raz trzeci postanowiła, że zacznie wierzyć, że tym razem będzie inaczej. Jej wskazówki są bardzo cenne, praktyczne i na pewno mogą zainspirować te kobiety, które zmagają się z podobnym problemem.

Jeżeli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej, napisz do nas na adres:

Samarytanka

Skrytka pocztowa 17, 43-430 Skoczów
tel. 33 853 24 17
e-mail: tatiana.hydzik@gmail.com

Zapraszamy na naszą stronę
www.chmk.kz.pl

741574

Zraniony, zgubiony w pędzie życia
biegnąc wciąż przed siebie,
myślisz, że nie dotrzesz do mety.
Powoli słabniesz,
marzenia zaczynają znikać
w nieprzyjemnej dla oczu mgle,
ręce dygoczą ze strachu, jaki cię opanował.
Spoglądając na to, co cię otacza,
ile miłości Ktoś ma dla ciebie,
Ty jej nie widzisz.

Cała straszna przeszłość przykryła twoje serce.
Spoglądając w lustro w twojej głowie pojawia się myśl:
„Mam wszystko, więc czemu jest tak trudno?”

Na starym regale z książkami w swoim z dziecięcych lat
pokoju, dostrzegasz książkę.
Jest bardzo stara i zakurzona, ale przypomina ci coś
związanego z dzieciństwem i rodziną.
Powoli ją otwierasz, serce bije coraz mocniej.
Ręce, które cały czas drżą,
zaczynają powoli przesuwać się po jej stronach.
Z każdym przeczytanym wersem złe myśli w sercu
zaczynają się odsuwać i ustępować.
W swojej głowie słyszysz delikatny, cichy i spokojny głos:
„Pamiętasz? Kiedyś mieszkałem w twoim sercu,
ale odsunąłeś się ode mnie i zapomniałeś.
Często pytałeś, czemu cię opuściłem,
ale Ja ten cały czas byłem koło ciebie
i niosłem twój ciężar, żeby ci było lepiej”.
Upadając na kolana, schylając głowę,
ze słowami proszącymi o przebaczenie
zwracasz się do potężnego Boga.
On swoją dłońią przytula cię do swego serca mówiąc:
„Nigdy cię nie opuszczę”.